W NUMERZE: Nie tylko program ● Poezja Norwida ● Prawda o polityce Watykanu ● Wokół Rilkiego ● Arabowie ● Rozmowa z Dejmkiem ● Pełnym głosem ● Ponidzie ● Wiersze poetów rzeszowskich ● Dni kultury studenckiej ● KKMP Spotkanie latkarzy ● i in.

UMCS

KAMENA

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

LUBLIN – BIAŁYSTOK – KIELCE – RZESZÓW

LUBLIN

15.V.1963

Nr 9 (271)

ROK XXX

CENA 2 ZŁ

WĘZŁOWE PROBLEMY UNIWERSYTETU Marii Curie-Skłodowskiej

GRZEGORZ LEOPOLD SEIDLER

W MOIM pierwszym wywiadzie udzielonym prasie po wyborze na rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wyraziłem się, że uniwersytet to ludzie i mury. Dwa te elementy muszą równocześnie wzrastać, aby uczelnia mogła się prawidłowo rozwijać. Należało pokonać sprzeczność, jaka istnieje między zadaniami uczelni a jej bazą materialną i kadrową.

Postawiliśmy na własną kadrę. Przede wszystkim kształciliśmy naszych asystentów, umożliwialiśmy wyjazdy zagraniczne dla przygotowania prac habilitacyjnych, stwarzaliśmy ułatwienia w pracy naukowej przez stypendia, urlopy i nagrody. Faktem o zasadniczym znaczeniu było przyznanie wszystkim naszym wydziałom — prawa doktoryzowania i habilitowania.

Postanowiliśmy dokonać przełomowego zwrotu w inwestycjach Dzielnicy Uniwersyteckiej. Tak też powstały gmachy Biologii, Humanistyki, Domu Młodzieżowego. Rozbudowaliśmy ponadto system studiów zaocznych i eksternistycznych, które uczelnię naszą mocno związały z terenem.

Mówi się o nudności liczb, ale też o ich wymowie. Niech o okresie rozbudowy uczelni zaświadczy kilka porównawczych danych dotyczących okresu 1.I.1959—1.I.1963 r. Liczba studentów wzrosła w tym czasie z 1643 do 2481, eksternistów — z 371 do 542, studentów zaocznych — z 0 do 610, samodzielnych pracowników nauki — z 67 do 80, pomocniczych pracowników nauki — z 171 do 210, pracowników technicznych — z 59 do 70, pracowników biblioteki — z 30 do 40, pracowników administracyjnych — z 66 do 72. Suma budżetowa — z 35 do 54,5 miliona zł. W ciągu wymienionych czterech lat inwestowaliśmy 54 miliony zł, uzyskując 22 700 metrów sześciennych obiektów, zakupiliśmy aparaturę za 13,5 miliona zł, wyjechało za granicę 83 samodzielnych i 65 pomocniczych pracowników nauki, stopień doktora uzyskało 89, a docenta 18 osób, pracownicy uczelni opublikowali w „Annales UMCS" 225 prac.

Jeżeli nasza koncepcja w pewnym stopniu uwieńczona została sukcesem, jest to wynikiem pomocy instancji partyjnych, zrozumienia resortu i wielkiej życzliwości społeczeństwa.

Jeżeli jednak sprzecznością poprzedniego okresu była — złagodzona już — sprzeczność między zadaniami uczelni a jej bazą materialną i ka-

(Dokończenie na str. 2)

JANINA BRZOSTOWSKA

Norwid

Pisać wśród ludzi porażonych klęską,
do których słowo niemal nie dociera,
bo żyją suchym chlebem wspominania
wyczekujący wodza, bohatera...
Pisać, gdy inni tak łatwo przez krewnych
albo przyjaciół wchodzą w sławy bramę,
a twoich wierszy nikt drukować nie chce,
i redaktorzy mówią że niezdarne...
ani przez moment się nie zawahałeś,
choć dobrze znałeś błędy swego czasu.
Miałeś niezwykłą myśli ostrość, śmiałość,
i doświadczenia tak rozległy zasób,
że w słowa zamykałeś prawdę taką,
jakiej się boi drwiących kpiarzy zakon.

A że cierpiałeś nad sił swoich miarę?
Nigdy się dość na wielkich nie poznają
ci, co z pochlebstwa uśmiechem bezkarnym
na grzmiących bębnach chwałę możnych grają.
Mogą mieć pióra obrotne i zręczne,
mogą się gładko pchać na miejsca pierwsze,
ale tępota w ich słowach zadźwięczy
zawsze, gdy będą sądzić wielkich wiersze.

A sądzić muszą, muszą kogoś ganić...
Kogo — gdy trzeba pyszałków osłaniać?
Jasne! cierpliwych tylko, niekrzykliwych,
by w oczach własnych nabrać poważania.
Lecz możnych nie tkną! Jedynie bezbronnych
spychają na dno wspólnej nędzy grobów,
i zaślepieni własnych słów tyranią
jeszcze nad trupem stojąc — śmiesznie kłamią.

Mówiłeś sobie że nie wiele baczysz
na nieprzychylne i złośliwe głosy —
lecz mniej cię one przez to nie raniły,
i zaciężyły nad niełatwym losem.
Szukałeś na zwątpienia odpowiedzi
nie w ślepych oczach rozpaczy, lecz w myśli.
Sam skamieliny kłamstwa prześwietlałeś —
ale że światło szło dalej, w czas przyszły,
gęste na czołach recenzentów chmury
sprawiły, że cię nie dostrzegł niektóry...

CYPRIAN NORWID 1821 — 1883

Autoportret z 1877 r.

To prawda, dzisiaj gasną przy twej pieśni
chełpliwi znawcy i stają się mali,
ale któż cofnie te upokorzenia
którymi drogą twą — oni wysłali?
Gdzież byli wtedy rozgadani mędrcy
którzy się sami zwali krytykami,
gdy pozwolili by wielki poeta
nieznany żył, umierał zapomniany?

OD „BOHATERSKIEJ JEDNOŚCI" DO NORMALNEJ WSPÓŁPRACY

BOLESŁAW BARTOSZEWICZ

DAWNE to — bo już nieomal zapomniane — dzieje, kiedy można było objechać Polskę wzdłuż i wszerz, wszędzie spotykając te same barwy na szyldach, koniecznie tak samo brzmiące hasła, te same nazwy kin w rodzaju: „Przodownik", „Jedność", „Bohater" czy wreszcie identyczne jadłospisy w restauracjach. Tajemnica owej podziwu godnej bohaterskiej jedności kryła się całkiem zwyczajnie pod skorupą centralizacji, ustalającej — jak to dziś dobrze wiemy — szczegółowe wytyczne dla całego kraju w sprawach małych, mniejszych i najmniejszych. I oto okazało się, że kraj nasz jest nadzwyczajnie barwny, różnorodny, że jest dla zwiedzającego mozaiką wielokolorową w tym, co się widzi tak od razu i w tym co się mieści w sferze ludzkich problemów.

Już nie tylko w różnych województwach spotkacie się ze sprawami, ofertami, akcjami czy zamierzeniami niepodobnymi do innych — jedynymi i w tej swojej wyłączności tak bardzo regionalnymi. Tak się już dzieje w różnych powiatach, coraz pełniej żyjących przede wszystkim własnymi miejscowymi sprawami. Tam sprawy ogólniejsze widzi się w ścisłym i rzeczywiście autentycznym powiązaniu z tym, co się dzieje we własnym mieście, we własnym powiecie.

Są to oczywiście owoce naszej polityki ostatnich lat, dzięki której decentralizacja zrobiła olbrzymie postępy, barwiąc Polskę, nade wszystko zaś wyzwalając ludzką inicjatywę, stwarzając właściwe warunki dla społecznego, kulturalnego działania. Nastąpiły przemiany, w wyniku których powiat, powiatowa władza zaczęła odgrywać rolę, która może zadowolić najbardziej „autonomicznie" nastawionych przewodniczących rad terenowych. Jest nawet modne powiedzenie, że Polska stanowi dziś federację powiatów.

Nie to istotne, czy powiedzenie owo jest całkiem adekwatne. Najbardziej zasadniczy jest jednak fakt, że właśnie na powiatowym szczeblu rozstrzyga się dziś o losach upowszech-

(Dokończenie na str. 4)

Węzłowe problemy UMCS

(Dokończenie ze str. 1)

drową, obecnie pojawiają się sprzeczności inne. Dzieje się tak dlatego, że uczelnia jest żywym organizmem, co szczególnie da się powiedzieć o naszym wciąż się rozwijającym uniwersytecie.

Sprzeczności te rysują się w trzech zasadniczych grupach:

1) Sprzeczność między egoistycznymi dążeniami jednostek a interesem uczelni.

2) Sprzeczność między dydaktyką a nauką.

3) Sprzeczność między pracą uczelni a potrzebami państwa.

Pierwsza z nich uwidacznia się w wielkim zatomizowaniu naszej uczelni, wyrażającym się między innymi w tworzeniu katedr i zakładów nie dla obiektywnych potrzeb, ale dla poszczególnych ludzi, bardzo często na skutek jakiegoś chwilowego układu stosunków. Powszechna tendencja do prowadzenia bibliotek zakładowych jest również jednym z przejawów tego egoizmu, wszelkie zaś próby tworzenia bibliotek wydziałowych napotykają na niepokonalny opór. Niewielka jest ilość prac, książek, skryptów pisanych zespołowo, albowiem i w zakresie pracy naukowej również wszechwładnie panuje przesadny indywidualizm. Wiele trudności i zabiegów wymaga nie tworzenie, ale ożywienie istniejących instytutów.

Jakiekolwiek ingerowanie w sprawy, które całymi latami są zaniedbywane przez zakłady lub katedry — myślę tu o zwykłych pracach porządkowych — wywołuje sprzeciwy z natychmiastowym odwoływaniem się do autorytetu nauki. Jaskrawym już, występującym ostatnio przejawem partykularyzmu są np. ścianki korytarzowe w nowych gmachach oddzielające zakłady, przeczące koncepcji, jaka przyświecała budowniczym. Szerokie, oświetlone korytarze i wnęki, oszklone pasaże miały tworzyć warunki dla kontaktów, osobistych rozmów i zetknięć zarówno pracowników naukowych, jak i młodzieży.

Ten bujnie rozwijający się separatyzm i egocentryzm intelektualny będzie musiał być stopniowo ograniczany. Państwa nie stać na rozpraszanie środków i sił. Integracja wewnątrz uczelni jest warunkowana z jednej strony sytuacją gospodarczą, a z drugiej koniecznością kompleksowych badań. Jesteśmy jednak świadomi, że ten proces nie może być załatwiony rozporządzeniem, że sprawa to długa, wymagająca przełamywania nawyków od dawna utrwalonych w całych generacjach badaczy.

Sprzeczność między nauką a dydaktyką w naszych warunkach wystąpiła ze szczególną siłą. Tłumaczy ją w pewnym sensie sytuacja naszej uczelni, której zależało i zależy na własnej młodej kadrze naukowej. I jeśli z podanych poprzednio liczb wynika niedwuznacznie, że mamy spore osiągnięcia w wynikach naukowych, wyrażających się liczbą doktoratów, habilitacji i prac drukowanych, to równocześnie obciążają nasze sumienia poważne grzechy dydaktyczne.

Efektywność studiów na naszej uczelni wynosi około 40 proc., to znaczy że w normalnym okresie 5 lat kończy studia zaledwie 40 proc. przyjętych studentów. Wynika więc, że około 350 studentów opóźnia studia. Roczny koszt studiów jednego studenta wynosi około 20 tysięcy zł. Wobec tego roczne opóźnienie 350 studentów kosztuje 7 milionów zł. Sprawa to niebagatelna, ponieważ poza zagadnieniem wysokich kosztów studiów kryje się tu poważny problem moralny. Młodzież opóźniająca studia ogranicza możliwości wpisu nowych roczników, zajmując miejsca w pracowniach, domach akademickich, stołówkach.

Rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny zarówno przez pracowników nauki, jak i studentów, w znacznym stopniu poprawiłoby wyniki. Odwoływanie zajęć przez pracowników, opuszczanie ich przez studentów, kumulowanie kilku godzin w jednym dniu wskutek dojazdów nie wpływa dodatnio na proces nauczania.

Ale chodzi nie tylko o dyscyplinę formalną. Chcielibyśmy stworzyć w naszej Dzielnicy Akademickiej atmosferę, klimat, w którym młodzież uczy się i kształtuje swoje morale. Chcielibyśmy, aby nasza Dzielnica stała się socjalistycznym Gajem Akademosa — ogrodem mądrości. Ale do tego potrzeba, abyśmy obok naszych prac liczyli dyplomy, które uzyskują nasi studenci.

I wreszcie trzecia sprzeczność, której przypisuję decydujące znaczenie. Istnieje jakiś kontrast między pracą naszej uczelni, a potrzebami budującego się socjalizmu. Oczywiście mogą powiedzieć prawnicy, że ich prace kodyfikacyjne, zwłaszcza nad radami narodowymi, są pomocne dla praktyki. Słyszę już głosy chemików słusznie podkreślających ich związki z przemysłem, jak też geografów wskazujących na ich powiązania z praktyką. Jednakże te fakty nie charakteryzują działalności całej uczelni.

I znowu: jeśli w pracach naukowych coraz wyraźniej podejmowana jest tematyka praktyczna, to w systemie nauczania rozdźwięk między programami a życiem jest duży. Na przykład na chemii i fizyce zbyt wiele miejsca zajmują wykłady i ćwiczenia z fizyki i chemii klasycznej, które mogą być ograniczone na rzecz analizy instrumentalnej, biochemii, czy fizyki ciała stałego. Mamy programy przeładowane, wymagające modernizacji. Powołam się na przykład programu prawa. Jeśli w programie przedwojennym przedmioty historyczne znajdowały się tylko na I roku, to obecnie sięgają one po rok III. Nasi studenci więcej wiedzą o instytucjach polityczno- prawnych Średniowiecza, niż o współczesnych ustrojach Ameryki Łacińskiej lub świata arabskiego. Tendencja mnożenia samodzielnych katedr i zakładów powoduje stałe zwiększanie wykładów kończących się egzaminami. Raz wprowadzony wykład otrzymuje pozycję trwałą i nikt nie myśli o jego zmianie.

Wprawdzie przyczyny rozbudowania programów są różne. I tak uderzający jest np. pięcioletni czas trwania studiów matematycznych, kiedy równocześnie w Anglii studia te trwają tylko trzy lata. W tym wypadku rozbudowanie programu jest rezultatem niedomagania szkoły średniej. Na dobrą sprawę przedmioty pierwszych dwóch lat na matematyce wypełniają w trochę poszerzonym zakresie zadania, które powinny być przedmiotem nauczania szkoły średniej. Dotyczy to geometrii analitycznej, elementów rachunku różniczkowego i całkowego, elementów algebry wyższej.

Ale czy na prawie przedłużenie studiów jest uzasadnione? W okresie międzywojennym student prawa otrzymywał stopień magistra po czterech latach studiów i zdaniu 16 egzaminów. Dziś studiuje lat pięć i musi złożyć prawie dwa razy więcej egzaminów. Przed radami wydziałowymi naszej uczelni stoi konieczność opracowania wniosków na temat możliwości skrócenia czasu studiów i ich modernizacji.

Wynikiem braków w naszej pracy dydaktycznej, rażąco występującym na tle współczesnych potrzeb naszego państwa jest nieznajomość języków obcych u absolwentów. Kiedy nasza międzynarodowa ekspansja polityczna i gospodarcza ma decydować o naszej stopie życiowej, o naszej pozycji, kiedy mówimy głośno o eksporcie towarów i naszej myśli — absolwenci naszego uniwersytetu z powodu braku dostatecznej znajomości języków z góry wyłączają się z uczestnictwa w tych zasadniczych zadaniach.

Nie będę powtarzał znanych prawd o wadliwości naszych praktyk studenckich, czy stypendiów fundowanych, albowiem ich wady potwierdzają tylko tezę o sprzeczności między pracą uniwersytetu a potrzebami państwa. Do wyjątków należy, kiedy zakłady pracy i instytucje, do których wchodzą nasi wychowankowie uważają, że absolwenci są odpowiednio przygotowani do podjęcia zadań.

Ta trzecia sprzeczność jest główna i decydująca. Od jej rozwiązania zależą losy uniwersytetu. Ona też określa kontury programu na przyszłość. Patrząc w przód moglibyśmy zadania nasze ująć w haśle: „Zespolenie uczelni z potrzebami państwa budującego socjalizm". W ten sposób przezwyciężymy trzecią sprzeczność i w ten sposób znikną dysproporcje między egoistycznymi dążeniami jednostek a interesami uczelni, między dydaktyką a nauką.

Wydaje mi się, że żaden chyba uniwersytet nie jest tak bardzo jak nasz predestynowany do ścisłego związania się z potrzebami państwa. Żaden też nie stał się żywym pomnikiem Polski Ludowej. Chcielibyśmy, aby w czasie uroczystości dwudziestolecia nasza Dzielnica wyrażała dynamizm i młodość jej mieszkańców, a mądrość i rozsądek jej uczonych.

Zespolenie naszej uczelni z procesem budownictwa naszego państwa będzie wymagało unowocześnienia programów, metod nauczania, będzie wymagało od nas zmiany sposobu myślenia oraz pewnych wyraźnych posunięć organizacyjnych.

Po pierwsze — musimy stopniowo w ramach najbliższych pięciu lat zwiększyć dwukrotnie liczbę studentów stacjonarnych a trzykrotnie liczbę studentów zaocznych, tak aby nasza uczelnia kształciła 10 tysięcy osób.

Po drugie — w tym czasie musimy rozbudować studia języków obcych, a więc zakłady, katedry a nawet sekcje języków obcych.

Po trzecie w związku z rozbudowującym się przemysłem chemicznym w naszym regionie będziemy musieli powołać do życia sekcję chemii związków azotowych.

Po czwarte — na nas spadnie obowiązek tworzenia wydziału ekonomicznego, jedynego ośrodka myśli ekonomicznej po prawej stronie Wisły.

Tej rozbudowie uczelni, która w najbliższym pięcioleciu pragnie podwoić, względnie potroić liczbę studentów oraz utworzyć nowe ośrodki naukowo-dydaktyczne, potrzebne dla naszej gospodarki narodowej, musi towarzyszyć silne tempo inwestycji. Stąd musimy w bieżącej pięciolatce: zakończyć drugi fragment gmachu Humanistyki, rozpocząć i zakończyć budowę nowego domu profesorskiego, rozpocząć budowę audytorium fizyki, rozpocząć budowę gmachu wielkiej chemii, rozpocząć budowę domu akademickiego.

W następnej zaś pięciolatce, a zatem po roku 1965 musimy zakończyć budowę naszej Dzielnicy Uniwersyteckiej z gmachem Wydziału Prawa, dwoma wieżowcami dla studentów, urządzeniami sportowymi, następnym domem profesorskim i ostatnią inwestycją Dzielnicy — Rektoratem uczelni.

Zadania to ogromne i na pewno nie nam wypadnie je realizować. Mówić jednak o nich należy już dziś, właśnie w momencie, kiedy jeden okres mamy za sobą, kiedy z doświadczeń i potrzeb rysuje się logika dalszego rozwoju.

Grzegorz Leopold Seidler

NIE TYLKO PROGRAM

KRZYSZTOF WÓJTOWICZ

Każdego roku, jak wiadomo organizuje się w całym kraju Tydzień Ziem Zachodnich i Północnych. W tym roku wyznaczono go na okres od 5 do 12 maja.

Głównym organizatorem i inicjatorem wszelkich poczynań w tym czasie jest jedno z ogniw Frontu Jedności Narodu — Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich. W białostockim istnieje wiele ogniw TRZZ, zarządy powiatowe czy koła — prowadzące pracę społeczną szczególnie intensywnie w trzech północnych powiatach mazurskich, ełckim, gołdapskim i oleckim oraz w rejonie dawnego pogranicza w powiecie grajewskim. Tutaj w szeregach Towarzystwa znajdują się prawie wszyscy działacze mający coś do powiedzenia czy to w sprawach gospodarki, czy kultury.

Z wielu form działania Towarzystwa bardzo zasadnicza w pracy białostockiej organizacji TRZZ jest współpraca, zarówno w zakresie ekonomicznym, jak i kulturopoznawczym, z województwami Ziem Zachodnich i Północnych. Białystok współpracuje głównie z Opolem oraz z Olsztynem.

W roku bieżącym przewidziano w Opolu z okazji obchodów Roku Ziemi Białostockiej — organizację „Dni Białegostoku". Zaprojektowano wiele ciekawych imprez, między innymi wystawę sztuki ludowej Białostocczyzny, występy zespołu „Kurpie Zielone", wiele spotkań literatów i działaczy kulturalnych naszego województwa z mieszkańcami Ziemi Opolskiej. Przewidziano wyjazd teatru im. Al. Węgierki z jedną ze sztuk do Opola, a także rewizyty orkiestr symfonicznych. Dobrym patronem tej międzywojewódzkiej współpracy jest [illegible] Zarządu Wojewódzkiego TRZZ w Białymstoku, Wydział Kultury Prezydium WRN.

Szeroko rozwija się współpraca Białostocczyzny z powiatami województwa olsztyńskiego. Takim typowym przykładem są kontakty powiatu Gołdapią a Węgorzewem. Współpraca ta rozwija się w zakresie gospodarki, turystyki i kultury. Ostatnio np. uregulowano sprawę terytorialnej przynależności spółek wodnych oraz [illegible] nych cieków wodnych, a w szczególności kanału dzielącego powiaty Gołdap i Węgorzewo. Oba powiaty wzajemnie sobie pomagają w maszynach i sprzęcie przy robotach drogowych. Pomiędzy oboma prezydiami powiatowych rad narodowych odbywa się wymiana doświadczeń w pracy placówek handlowych oraz wydziałów przemysłu i handlu. Do tradycji weszła już wymiana zespołów artystycznych. Szczególnie częstymi gośćmi powiatu węgorzewskiego są zespoły artystyczne z Bań Mazurskich i Wrzos. Ostatnio również została nawiązana współpraca pomiędzy Powiatowym Ośrodkiem Wychowania Fizycznego w Gołdapi a klubem morskim w Węgorzewie, w dyscyplinie żeglarstwa.

Współpracuje bardzo intensywnie powiatem piskim w województwie olsztyńskim powiat kolnieński. Przejawia się to w różnego rodzaju formach. Rolnicy powiatu kolnieńskiego dzierżawią grunty orne, łąki i pastwiska na terenie powiatu piskiego, istnieje długoletnia współpraca w zakresie handlu uspołecznionego, jak również i w zakresie usług.

W Kolnie buduje się nowy zakład przemysłu dziewiarskiego. Znajdzie tutaj już w niedługim czasie zatrudnienie ponad dwustu pracowników, w tym większość kobiet. Władze powiatowe Kolna już teraz pragną zapewnić sobie kwalifikowane kadry do pracy w tym zakładzie. Dziewczęta, przyszłe instruktorki dziewiarstwa, pierwsze które uruchomią zakład, uczą się w dwóch zasadniczych szkołach zawodowych, a mianowicie: w Ełku i w Bartoszycach, w województwie olsztyńskim. Na tym choćby przykładzie można zobaczyć, jak samo życie dyktuje konieczność współpracy między regionalnej. Przedmiotem troski działaczy obu powiatów, kolenieńskiego i piskiego, jest sprawa regulacji poziomu wód rzeki Pisy, przebiegającej przez teren obu powiatów. Główne urządzenia regulacyjne znajdują się w powiecie piskim, ale to sprawa obchodząca zarówno Pisz, jak i Kolno.

Działacze Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, i to nie tylko z powiatów mazurskich, pukają dosłownie do wszelkich drzwi, aby coraz bardziej rozwijać kulturę swoich regionów i popularyzować ich piękno. O tych aspektach pracy społecznej bardzo często mówi się na różnych naradach aktywu Towarzystwa. Najbardziej czynnymi są tutaj pracownicy rad narodowych oraz nauczyciele. W Gołdapi, obok nazwiska działacza TRZZ Bazylego Gulko — I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR, można postawić nazwiska: Witolda Kułakowskiego, przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej czy pana Ceglarskiej — kierownika referatu kultury tegoż Prezydium. W powiecie grajewskim mieszkańcy zarówno stolicy powiatu, jak i osady Prostki, znają doskonale nauczycielkę panią Adelfinę Rogowską. W Ełku i Olecku działacze TRZZ są w pracy na pierwszym planie. Czy to będzie Wiesław Dąbrowski — kierownik PDK w Ełku, czy Antoni Szczeciński — dyrektor tamtejszego Technikum Ekonomicznego, czy Bolesław Bogdan z Olecka, jeden z ponad sześciuset zrzeszonych w tym powiecie członków Towarzystwa. W Ełku ośrodkiem pracy społecznej potrafił stać się Powiatowy Dom Kultury, gdzie niedawno powstało koło TRZZ — „Miłośników Ziemi Ełckiej". Bardzo pożyteczny przejaw inicjatywy, bo przecież właśnie z tym społecznym ruchem miłośników regionów i miejscowości ściśle się wiąże sprawy stabilizacji, elementu tak nasłychanie ważnego dla wielu, szczególnie północnych, powiatów naszego województwa.

Inauguracja centralnych dla Ziem Północnych naszego kraju uroczystości VI Tygodnia Ziem Zachodnich i Północnych odbyła się w województwie białostockim w Gołdapi. Nie zabrakło tutaj roboty dla wszystkich działaczy. Przewidziano prezentację dorobku artystycznego zespołów amatorskich, pokaz filmów krótkometrażowych miejscowych filmowców, przyjazd wielu gości nie tylko z województwa warszawskiego czy olsztyńskiego, ale z całego kraju. W gołdapskich księgarniach znajdują się książki mazurskich twórców: Marii Zie[illegible]

(Dokończenie na str. 6)

CZY ZAPOMNIANY?

NORWID CYPRIAN KAMIL, poeta wielkiego talentu i większej jeszcze fantazji, zgasł dnia 28 Maja 1883 r. w Paryżu. Sp. Norwid, udawszy się przed dwudziestu kilku laty do Paryża, pisywał tam z początku drobne poezje, które wyszły pt. „Gromy i pyłki". Z jego prac literackich, poprzednio wydanych, należy wymienić „Pieśni społeczne", „O sztuce dla Polaków", „O Juliuszu Słowackim", „Wigilia", „Poezje", „Auto-da-fe", „Szczęsna", „Dwa rapsody", „O Słowackim", „Promethidion", „Jeszcze słowo", „Rzecz o słowie" itd. Pomijając już poezje, w studiach i artykułach literacko-krytycznych wszędzie cechuje Norwida wysoka oryginalność poglądów, obok zawikłania treści i stylu, chociaż język poety był zawsze piękny, a nawet wytworny. Była to dusza nawskroś artystyczna, tylko nieokiełzana fantazja rozstrzeliwała talent w rozmaitych kierunkach. Norwid, złamawszy pióro, został rzeźbiarzem, również oryginalnym w pomysłach, ale miernym w wykonaniu, dla braku technicznego uzdolnienia. Później był rysownikiem, snycerzem, a nawet i za paletę chwytał. Norwid pędził żywot iście cygański, to jest przede wszystkim tułaczy. Borykał się z losem na każdym kroku, cierpiał nieraz niedostatek i ciągle walczył, trapiony nieustanną gorączką artystycznych porywów, aż na koniec umarł w zakładzie dobroczynnym, zapomniany prawie i smutny tą ciężką tęsknotą, co tylko we wspomnieniu rozpamiętywać dozwala błogie, dawno minione, dni słoneczne.

Nekrolog powyższy przypomina nam 80-lecie śmierci Norwida. Ukazał się w „Kłosach" 1884 (t. 39, nr 992). Krótsza notatka pojawiła się w 1883 r. i być może dlatego przedrukowany tu nekrolog był zupełnie przeoczony przez norwidologów. A jest on dość interesujący z kilku względów: został napisany najprawdopodobniej przez przyjaciela poety z lat młodości Aleksandra Niewiarowskiego, który w tychże „Kłosach" opublikował jeszcze obszerne studium o Norwidzie. Zawiera sądy — typowe dla ogólnej opinii podówczas o autorze *Vade mecum* jako oryginalnym poecie o zawikłanym wszakże stylu, opuszczonym, borykającym się z losem emigrancie.

Równocześnie jednak zawiera pewne sądy rzadko wyrażane. Podkreśla wielką fantazję poety oraz, co jest zaskakujące, wytworność jego języka; ukazuje Norwida jako ciągle walczącego artystę; podaje informację o zaginionym tomiku poety „Gromy i pyłki". Piszący nekrolog opierał się widocznie na pamięci, gdyż podał kilka nieścisłości, np. data śmierci jest 23 maja; przekręcił tytuły pism: *Dwa rapsody* — to oczywiście *Niewola* i *Fulminant*, *Rzecz o słowie* — to *Rzecz o wolności słowa*, *Pieśni społeczne* — to *Pieśni społecznej cztery stron*. Podaje ,że Norwid najpierw był poetą, potem rzeźbiarzem, podczas gdy autor „Promethidiona" równocześnie zajmował się wielu dziedzinami sztuki, jak sam o sobie mówił, był sztukmistrzem.

Nekrologów podobnych ukazało się po śmierci Norwida ponad dwadzieścia, z czego bibliografie dotąd nawet połowy nie zanotowały. Są one na ogół zdawkowe, poza paru wyjątkami, jednak taka ich ilość każe nam zmienić dziś mit o Norwidzie jako poecie całkowicie zapomnianym przez współczesnych. Poczytne „Kłosy", widocznie zawstydzone zdawkową notatką, zamieściły po roku jeszcze jeden nekrolog, który przypominamy czytelnikom.

Z. J.

CYPRIAN NORWID

SOCJALIZM

Ludzie, choć kształtem r a s napiętnowani,
Z wykrzywianymi r ó ż n ą m o w ą wargi,
Głoszą: że oto ż l i już i w y b r a n i,
Że już h o s a n n a tylko albo skargi...
— Że Pyton — stary zrzucon do otchłani:
Grosz? — że symbolem już, harmonię?... — targi!

Och! nie skończona jeszcze Dziejów praca —
Jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem;
Umknij — a już ci znów na piersi wraca,
Przysiądź — a głowę zetrze co brzemieniem...
— O! nie skończona jeszcze Dziejów praca,
Nie-prze-palony jeszcze glob, Sumieniem!

(V. M. III)

C A C K A

Myśliłem ja — że L i r a i że S t y l,
Choć fala je nosi jak łabędzia,
Nie obl'czającego dróg i chwil,
Choć cel mają w sobie, są — n a r z ę d z i a!

Myśliłem — że Gdy lud nie ma bytu,
Że słowu jeżeli brak powietrza,
Dotyka wieszcz kluczem u zenitu,
Skąd aura na świat płynie letsza.

Ja — myśliłem, że każda ze strun wie,
W jaką porę? wydzwonić co? i gdzie?...
I myśliłem — że przez ich balsamy
upowinowacone różności
Czynią — iż s p ó ź n i o n y c h p r a w d nie mamy —
Spóźnionych dla miękkiej drażliwości.

Myśliłem! — że wieszczów było tyle,
Ile jest blizn dotkliwym? — a które
Przez f o r m-c z a r y — przez s t o s o w n ą
c h w i l ę —
Opatrują się i w porę — — —

Och!... ja byłem błędny i sam chory:
Ponętniejsze jest lir przeznaczenie —
Są one dla prawd... czym w oknach s t o r y,
Na których wstrzymują się promienie,
Wyświecając płótno malowane,
Z malakitowymi krajobrazy,
Ze źródłami ametystowemi,
Pasterkami owianemi w gazy...
Z ziemią tą... co nie dotknęła ziemi!

One śnią: że szyba?... to — posadzka!
One nucą: „Stąpaj bez poręczy,
W objęcia Fantazji, co się wdzięczy..."
— — — cacka — cacka!!

(V. M. XCII)

NA BABILON do JERUZALEM

MARIA GRZĘDZIELSKA

VADE MECUM Cypriana Norwida brakowało nam od dawna; jak powiada wydawca zbioru, całość dzieła znana była w *facsimile*, w wyborach itd., ale całość naszyjnika „ze stu pereł drobnych" mieliśmy rozsypaną na paciorki. Nareszcie tekst pełny i w dodatku z propozycjami restytucji większości wierszy zatraconych! O metodzie restytucji jeszcze pomówimy, w tej chwili chodzi o sam tekst *.

Norwid operował własną ortografią i interpunkcją. Wiele tam pospolitych błędów, które wydawca musi poprawić dla dobra poety. Co tam przyjdzie czytelnikowi z „ó" w Jeruzalem, kulistej ziemi i obuwiu? Norwid jednak pisał też „oh", a nie „och". Kto wie, może tak mu to lepiej brzmiało? Kiedy pisał: „Python", „lyra", „mystyk" i „mysticyzm", szanując dźwięki obcego języka, może był tylko dziwakiem, jak gdy pisał „Fidias". Istotnie, jeżeli etymologicznie, to Phidias, Feidias, Pheidias. Bo Sokrat wynika z rachuby sylab. Miriam różne dziwactwa konserwował z pietyzmu, Gomulicki jednolicie je poprawił, chyba słusznie. U Norwida przecinek zjawiał się tam, gdzie by wydawca widział myślnik, albo gdzie nie trzeba wcale znaku: „I zachwiało się, całą postaci wagą". Myślnik w tekście Norwida przychodzi w tym miejscu, gdzie trzeba przecinka, pytajnik wpada w środek zdań stanowiących pytania zależne: „co? to znaczy". Te oryginalne znaki zapytania wydawca zatrzymał, ale jeśli poprawił średniki i przecinki, to czemuż tak posapił? Widziałam taki obyczaj u saruszki urodzonej przed rokiem 1860. Maniera była nieznośna, ale trzeba to przyznać, że oddawała bogatą intonację tej gadatliwej jak Zagłoba starowiny. Wydawca zatrzymał się w połowie drogi pomiędzy całkowitym pietyzmem a całkowitą poprawnością. Trzeba jednak powiedzieć otwarcie: książki celofanowe nie są dla specjalistów, tylko dla czytelników. To uprzedzenie, żeby zdanie „lub gdzie się węźlą grzyby" miało być lepiej przeczytane w interpunkcji Norwida: „lub gdzie? się węźlą grzyby". Wolno nam zatem pytać o celowość tej połowicznej metody adiustacji.

Restytucja wierszy zagubionych z autografu, wyrwanych kart i odklejonych karteczek, jest bardzo interesująca, lecz łatwo tu o dowolności. Trudno wątpić, że tak piękne wiersze, jak TYMCZASEM, SPARTAKUS i DZIECIĘ I KRZYŻ do VADE MECUM należały. Gomulicki starał się je zlokalizować w tekście. Metoda jego wydaje się na pierwszy rzut oka pociągająca. Cały zbiór mianowicie wiąże się w całość w ten sposób, że poszczególne wiersze mają dwa tematy, jeden nawiązuje do utworu poprzedniego, drugi zaś do następnego. To jednak nie zostało przedstawione w sposób przekonywający. Tematem OGÓLNIKÓW (wstępu) ma być powołanie poezji, temat ten przechodzi do wiersza „Klaskaniem mając obrzękłe prawice" (I), ten z kolei temat poddaje wierszowi PRZESZŁOŚĆ, ma to być aktualność przeszłości! Do SOCJALIZMU (III) nawiązuje temat następny, walki z czasem itd. Czyż istotnie? W OGÓLNIKACH mowa o tym, że poezja młodzieńcza stwierdza prawdy (dość banalne: „Ziemia jest krągła, jest kulista"), dojrzała zaś je okrawa zastrzeżeniami (nic a nic nie mądrzejszymi: „u biegunów spłaszczona nieco"), konkluzja zaś brzmi ironicznie: Poezja i Wymowa mają „odpowiednie dać rzeczy słowo". Może to i powołanie poezji, lecz wiersz „Klaskaniem mając obrzękłe prawice" mówi o powołaniu poety w sensie innym, o fatalności losu poety, skazanego na rozdźwięk ze współczesnością. Aktualność przeszłości martwej i skostniałej można widzieć np. w słowach: „nieraz obyczaj stary zawadziłem z wyszczerzonymi na jutrznie zębami", lecz wiersz nie tym tematem się kończy, tylko wizją przyszłości, gdy poezja dziś odrzucona wstanie z katakumb jako świadectwo męczeństwa. A PRZESZŁOŚĆ prawi o tym, co wczoraj minęło, ale żyje i jest cenne do dzisiaj. Gdzież więc walka z czasem, która ma przejść do SOCJALIZMU, zajmującego się raczej „dziejów pracą"? Podobnie można kwestionować wypełnienie luki pomiędzy utworami XX a XXIV.

XIX STOLICA (...dysonansowość natury ludzkiej)

XX SPECJALNOŚCI (dysonansowość natury ludzkiej, niedoskonałość człowieka)

XXI VANITAS VANITATIS (niedoskonałość człowieka, fałsz społeczny)

XXII SPARTAKUS (fałsz społeczny, kłamstwo życia)

XXIII TYMCZASEM (kłamstwo życia, złudzenia postępu)

XXIV SIEROCTWO (złudzenia postępu...)

W STOLICY widzimy sugestywny obraz wielkiej metropolii zachodniej, ale nie ma tam „dysonansowości natury ludzkiej", prędzej dysonanse cywilizacji. Proponowanego przez wydawcę tematu nie widzę też w SPECJALNOŚCIACH występuje tu natomiast połowiczność i (na to zgoda!) niedoskonałość człowieka. VANITAS VANITATIS to ściśle (do nas) adresowana satyra społeczna, zgodzić się można na fałsz, na pozory cnót. Ten fałsz atakuje i SPARTAKUS, lecz TYMCZASEM wcale nie mówi o kłamstwie życia ani o złudzeniach postępu, lecz o tragizmie losu zbiorowości w aspekcie losu jednostki. Są tu złudzenia i rozczarowania, ale nie do postępu, lecz do dziania się czegoś w historii. Gomulicki nic nam nie zarzuca, tylko proponuje ważne koniektury całych utworów, jako hipotezy za mało dowiedzione. Dowodem mógłby być tylko fakt, a więc znalezienie wskazówki poety albo kopii TYMCZASEM z numerem XXIII, spór więc na tym musimy zakończyć. Można tylko życzyć wydawcy nowych znalezisk, dających ostateczny klucz do norwidowskiej łamigłówki.

Nie myli się jednakże Gomulicki, gdy tak zaszczytnie zestawia VADE MECUM, gdzie zresztą sporo wierszy słabych (XXIX OBOJĘTNOŚĆ, LX JĘZYK OJCZYSTY — dla przykładu), z KWIATAMI ZŁA Baudelaire'a. We wszelkich analogiach ważny jest układ odniesienia. A więc nie esteta Gautier, nie pominięty przez wydawcę twórca Parnasu Leconte de Lisle, lecz najbardziej nowatorski poeta poromantyczny, tworzący nawiązanie do symbolizmu. Gubi się natomiast polska konsytuacja poetycka. Norwid przerósł oczywiście swoją lokalną grupę warszawską (Zmorski, Wolski, Lenartowicz etc.), prześcignął też rówieśników z innych stron (Berwiński, Ujejski, Syrokomla), lecz czy tylko Norwid zrywał z łatwą swojszczyzną? Najpełniej kształtowała go rzeczywistość europejska, lecz działała ona też na niektórych z tego pokolenia poetów krajowych. Norwidologia Miriama wyrywała Norwida z konsytuacji krajowej, lecz w młodości tego poety były jakieś korelacje z Ziewonią, z Cyganerią, nie tylko z wielką emigracją. Norwid brał jakiś czas na serio Pola, Siemieńskiego i Zaleskiego. Całą konsytuację kreśli Gomulicki w litanii zdań mających za podmiot „inni". Czytelnik rad by tych innych skonfrontować. To Norwidowi wolno było czuć się jedynym i dążyć do „koniecznego skrętu" w rozwoju poezji polskiej. W tym momencie stawia wydawca zasadnicze pytanie: czy gdyby VADE MECUM wyszło drukiem, taki skręt byłby się dokonał. I znów słusznie wydawca odpowiada: nie. Te same przyczyny, które uniemożliwiały wyjście VADE MECUM drukiem, byłyby musiały uniemożliwić recepcję tego dzieła. Ale, wyodrębniwszy poetę z anonimowej chmary „innych", nie odpowiada Gomulicki, dlaczego tak być musiało. Łączy się ten brak z całym kompleksem pytań odnoszących się do schyłku polskiego romantyzmu i jego ponownego poderwania się w górę w roku 1860. Remanent romantyzmu przeprowadzony przez pozytywistów około roku 1870 wymiata za jednym zamachem zasadę „sztuki dla sztuki", ale w tym czasie nie sformułowano żadnego programu poetyckiego poza postulatem zaangażowania się w pracy organicznej. Ewolucja techniki pisarskiej szła tylko ku zacieśnieniu rygorów wiersza, ale to jest zrozumiałe i było poniekąd potrzebne na tle wielkiej mizerii poezji w kraju. Tę robotę spełniali Faleński, Asnyk i Gomulicki, pierwszy i trzeci z wymienionych to zresztą wielbiciele Norwida, choć piszący inaczej, a tak samo zepchnięci w cień. Ale to już nie ci „inni" zapewne. Sądzić można, że VADE MECUM nie byłoby zrobiło skrętu w roku 1867 ani przez kilkanaście lat następnych, ale wytyczyłoby drogę Wacławowi Roliczowi Liederowi, inaczej uformowało nasz modernizm.

* Cyrian Norwid. VADE MECUM. Wydał z atografu, uzupełnił i wstępem poprzedził Juliusz W. Gomulicki. Warszawa 1962 PIW

PRAWDA O POLITYCE WATYKANU

STANISŁAW MARKIEWICZ

OD PEWNEGO czasu prasa światowa szerzej niż kiedykolwiek przedtem, rozpisuje się na temat polityki Watykanu. Szczególne zainteresowanie wywołuje osoba papieża Jana XXIII. Zwołany przezeń sobór powszechny potraktowano jako światową sensację. W czasie trwania I sesji soboru ściągnęła do Wiecznego Miasta większa liczba dziennikarzy niż na Olimpiadę, która odbywała się w Rzymie w roku 1960. Przy biurze prasowym soboru byli akredytowani korespondenci pism katolickich i niekatolickich, laickich, a nawet ateistycznych, socjalistycznych i komunistycznych. Przybyli do Rzymu korespondenci agencji prasowych z ZSRR, Polski, Węgier i innych państw socjalistycznych. W uroczystościach otwarcia soboru uczestniczyło 85 delegacji rządowych z różnych krajów świata. Przybyli do Watykanu delegaci-obserwatorzy kilkudziesięciu Kościołów i wyznań chrześcjańskch, wśród których znaleźli się również przedstawiciele rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.

Powstaje pytanie, czym tłumaczyć tak wielkie zainteresowanie kościelnym soborem, imprezą religijną, w drugiej połowie XX wieku? Dlaczego jest ono nieporównanie większe od zainteresowania, jakie wywołał I sobór watykański, który odbył się 90 lat temu, a więc w okresie, kiedy procesy laicyzacji nie były jeszcze tak bardzo zaawansowane jak obecnie?

Wydaje się, że istotną przyczyną tego zainteresowania jest wzrastająca na całym świecie popularność idei pokojowego współistnienia między dwoma obozami światowymi. W tej dziedzinie Kościół rzymskokatolicki, a ściślej, część jego naczelnej hierarchii odgrywać zaczęła pewną pozytywną rolę, czego przed kilku laty nikt się nie spodziewał — tak dalece jednoznaczna była zimnowojenna polityka Piusa XII.

Komuniści, najbardziej zdecydowani propagatorzy idei pokojowego współistnienia, w oparciu o realistyczne przesłanki, liczyli co prawda na to, że stopniowo coraz większa liczba państw niesocjalistycznych uzna konieczność pokojowego współistnienia i wkroczy na tory neutralizmu. Jednakże Watykan umieszczali w tych rachubach raczej na samym końcu. Wydawało się bowiem, że kuria rzymska tak bardzo zaskorupiała w swym tradycjonalizmie nieprędko zdoła zrozumieć najbardziej palący problem współczesności. Stało się jednak inaczej: Watykan pod kierownictwem Jana XXIII poparł zasady pokojowej koegzystencji i nawet ogłosił swą politykę międzynarodową jako neutralną.

To właśnie, a nie czynniki religijne, wywołało duże zainteresowanie polityką Watykanu, a Janowi XXIII przysporzyło popularności wśród katolików i niekatolików, o jakiej nie mógł marzyć żaden z jego poprzedników. Zainteresowanie to wzrastało po każdej wypowiedzi i poczynaniach Jana XXIII służących sprawie odprężenia międzynarodowego, a swój szczyt osiągnęło podczas trwania I sesji soboru. Oczekiwano rozstrzygnięcia: czy sobór potwierdzi, czy też odrzuci linię polityczną Jana XXIII. Sprawa ta bynajmniej nie była z góry przesądzona. W soborze uczestniczą bowiem biskupi z całego świata, wśród których znaczną część stanowią zajadli antykomuniści, niezdolni do okazania kompromisowości wobec świata socjalizmu i ruchu komunistycznego. Poza tym w samej kurii rzymskiej, która przygotowywała sobór pod względem organizacyjnym i merytorycznym, przewagę mieli i mają nadal przeciwnicy Jana XXIII.

Zaangażowanie w dziedzinie pokojowego współistnienia wymaga, nie tylko w słowach, ale i w czynach, pewnych ustępstw i kompromisów. Tymczasem Kościół rzymski zawsze był znany z tego, że nawet wobec swych najbliższych „chrześcijańskich braci" zajmował stanowisko twarde i bezkompromisowe, a wobec ruchu komunistycznego i państw socjalistycznych, partnerów współistnienia, zdecydowanie wrogie. Nie trzeba daleko szukać, w Polsce to wszystko dobrze znamy z praktyk stosowanych zarówno w przeszłości, jak i obecnie przez episkopat rzymsko-katolicki.

Jan XXIII okazał się zdolny do tolerancji nie tylko wobec nierzymskokatolickich wyznań i Kościołów, ale i wobec innych niereligijnych światopoglądów i kierunków filozoficznych. Wykazał w stosunku do nich gotowość do dość daleko idących ustępstw i kompromisów. Podkreśla on przy tym, że bynajmniej nie rezygnuje ze swego katolickiego credo, uważa jednak, iż w dialogu ze zwolennikami innych poglądów podkreślać należy nie to, co dzieli, lecz to, co łączy. Taka postawa jest wielką zaletą w obecnych czasach.

Mówił Jan XXIII przed soborem, co powtarzali za nim kardynałowie Bea i Alfrink, że sobór nie będzie obrócony przeciwko nikomu. Istotnie tak się stało. Na pierwszej sesji soboru, która trwała od 11 października do 8 grudnia 1962 r., nie było ataków na „innowierców", od setek lat bezwzględnie potępianych przez Kościół rzymski; wstrzymano się od bezpośredniej krytyki materializmu i ateizmu, aby i tutaj nikogo nie obrazić; co więcej, wstrzymano się od krytyki ruchu komunistycznego i ustroju socjalistycznego. Wszystko to wywołało opór skrajnie reakcyjnych funkcjonariuszy kurii rzymskiej i wielu biskupów, uczestników soboru. Warto przytoczyć charakterystyczny przykład. W dniu 20 października ogłoszone zostało tzw. „Orędzie Ojców Soboru do całej ludzkości". W dokumencie tym wzywa się wszystkie narody do pokojowego współistnienia. Autorzy pierwotnego projektu orędzia włączyli doń akcenty antykomunistyczne, co oczywiście oznaczało, że do idei pokojowego współżycia dwóch obozów światowych żywią stosunek negatywny. Obecni na I sesji soboru biskupi węgierscy zaprotestowali i zgłosili wniosek, aby antykomunistyczne sformułowania skreślić, gdyż są one sprzeczne z zasadami miłości chrześcijańskiej. Przy poparciu papieża, wbrew reakcyjnym biskupom i kardynałom, owe sformułowania zostały wycofane.

Wszystko to porównywane z sytuacją, jaka istniała w Watykanie w okresie pontyfikatu Piusa XII, jest tak rewelacyjne, tak nieoczekiwane, że najzupełniej usprawiedliwia duże zainteresowanie, jakie na całym świecie wywołał sobór watykański. Powtórzmy raz jeszcze: przyczyny tego zainteresowania tkwią nie w czynnikach natury religijnej, lecz we wzroście popularności idei pokojowego współistnienia.

Chciałbym jeszcze poruszyć kilka problemów, jakie wyłoniły się na I sesji soboru i po jej zakończeniu, problemów zarówno kościelnych, jak i politycznych.

Głównym zadaniem soboru, zgodnie z zapowiedzią papieża, miało być zbliżenie Kościoła rzymskiego do innych wyznań chrześcijańskich. Trzeba przyznać, że na I sesji soboru to zadanie to po części zostało spełnione. Czy podjęto tam jakąś uchwałę dotyczącą jedności wszystkich chrześcijan? Nie, żadnej uchwały w tej sprawie nie podejmowano. Właściwie na I sesji soboru niczego nie uchwalono. Na 70 tzw. schematów, czyli projektów uchwał obejmujących różne zagadnienia, omówiono tylko pięć, z czego uchwalono zaledwie jeden i to nie najważniejszy schemat o środkach przekazywania myśli. Gdyby więc ustosunkowanie do rezultatów I sesji soboru miało być formalne, to można by powiedzieć, że zakończyła się ona zupełnym fiaskiem. W istocie rzeczy jednak, właśnie dlatego, że w Bazylice św. Piotra niczego nie uchwalono, Watykan osiągnął zbliżenie z pozostałymi wyznaniami chrześcijańskimi. Schematy zostały bowiem opracowane przez tradycjonalistów z kurii rzymskiej, nie uwzględniały zasad protestanckiej i prawosławnej teologii. Odrzucenie schematów delegacji — obserwatorzy innych wyznań przyjęli więc z zadowoleniem. Pod koniec I sesji soboru kardynał Ottaviani, czołowy reprezentant watykańskich integrystów, proponował włączyć do porządku dziennego obrad soborowych schemat o kulcie maryjnym. Papież propozycję tę odrzucił. Prawdopodobnie nie chciał on zepsuć atmosfery nasyconej kompromisowością i ugodą, jaka wytworzyła się między reprezentantami Kościoła rzymskiego a przed-

(Dokończenie na str. 6)

OD „BOHATERSKIEJ JEDNOŚCI" DO NORMALNEJ WSPÓŁPRACY

(Dokończenie ze str. 1)

niania kultury w Polsce. Bo proszę: wprawdzie od polityków kulturalnych centralnego szczebla zależy, czy dany film zostanie zaakceptowany do produkcji, ale polityk powiatowy decyduje, czy wejdzie on na ekrany znajdujące się na podległym mu administracyjnie terenie.

A oto w końcu chodzi. Jest więc rzeczą jak najbardziej zrozumiałą, że stosunek powiatowej władzy do spraw kultury, do potrzeb miejscowego środowiska, to jakie miejsce sprawy te zajmują w powiatowej hierarchii — oto, co ma kapitalne znaczenie dla rozwoju kulturalnego całego kraju. Musimy o tym pamiętać. Zwłaszcza, że istnieją u nas powiaty, gdzie miejscowa władza traktuje cały krąg zagadnień kulturalnych jako w istocie zagadnienia marginesowe. Tak się dla przykładu dzieje w Raciborzu na Opolszczyźnie. Działacze kulturalni nie mogą doprosić się tam realizacji najpilniejszych nawet postulatów. Tymczasem w sąsiednim powiecie kozielskim, gdzie powiatowa rada z przewodniczącym inż. Komosińskim wiele uwagi, życzliwości i cierpliwości poświęca kulturze, zmienia się na lepsze w sposób widoczny. Podejmuje się tam akcje zmierzające do likwidacji białych plam na kulturalnej mapie powiatu, organizując przyzwoitą sieć wiejskich placówek kulturalno-oświatowych. Robi się też mnóstwo innych sensownych rzeczy.

Jest to zresztą przykład jeden z wielu. Już dziesiątki powiatów w różnych częściach Polski poszczycić się mogą mądrymi, odważnymi inicjatywami, nierzadko bez precedensu. Można wspomnieć choćby o jeleniogórskich klubach robotniczych i chłopskich, o wiejskich szkołach, które w kilkunastu powiatach stanowią ośrodki życia kulturalnego dorosłej ludności, czy o kompleksowych placówkach k.o. we wsiach powiatu piskiego w województwie olsztyńskim.

Najbardziej budujący jest fakt, że wszystkie owe powiatowe inicjatywy mają wszelkie znamiona trwałych faktów kulturalnych, gdyż powstają w przeważającej większości wypadków nie w wyniku sutej dotacji otrzymanej z państwowej kiesy na szumną inaugurację, lecz oszczędnie, po gospodarsku, więc bez przykrych niespodzianek. Niejedno przedsięwzięcie jest w terenie możliwe dzięki czynom społecznym, których źródłem jest aktywny, twórczy i właśnie gospodarski stosunek samej ludności do istotnych potrzeb swojej wsi, miasteczka, powiatu.

W twórczych, ambitnych powiatach, do których się dziś przyjeżdża z prawdziwą przyjemnością, wszyscy starają się o to, by życie było tam barwniejsze, przyjemniejsze i atrakcyjniejsze. Więc — jak podkreśliłem — władza, ludność, a także różne liczne organizacje i instytucje, które również dysponują — nieraz dość znacznymi — sumami na pracę kulturalno-masową. Zsypanie funduszów do jednego wspólnego woreczka stworzyło realne możliwości podjęcia wielu decyzji. Przestało też nękać znane, niestety, na wielu innych terenach dublowanie działalności na zasadzie „każdy sobie" i „wolność Tomku w swoim domku". Na tym polega prawdziwa koordynacja, która jest w stanie doprowadzić do ukształtowania się na trwałych zasadach powiatowych ośrodków kulturalnych.

Jest więc faktem pożałowania godnym, że doświadczenia przodujących powiatów są dalece niedostatecznie popularyzowane i że w stosunku do władz powiatowych, których nieżyczliwy stosunek wobec spraw kultury utrudnia czy niekiedy nawet wręcz uniemożliwia jej rozwój — nie wyciąga się żadnych, nawet moralnych, wniosków. Dlatego dobrze się stało, że Ministerstwo Kultury i Sztuki zwołało wreszcie naradę poświęconą właśnie koordynacji i długofalowemu programowi rozwoju kulturalnego powiatów. Obok przedstawicieli centralnych władz partyjnych i rządowych, przewodniczących rad wojewódzkich, komisji kultury, przedstawicieli związków zawodowych itd. — udział w spotkaniu wzięło kilkunastu przewodniczących rad powiatowych, ludzi szczególnie zasłużonych w kulturalnej aktywności podległych sobie terenów. Byli więc przedstawiciele i Piszu, i Łomży, i Węgrowa, i Szamotuł. Gdyby nie przyjęto zasady, że z każdego województwa uczestniczy jeden przewodniczący PPRN, mogłoby się na sali obrad znaleźć znacznie więcej mecenasów dobrej roboty w powiecie.

Słuchając wypowiedzi tych ludzi doszedłem do wniosku, że dla rozsądnej kontynuacji rozwoju kulturalnego powiatowej Polski niezbędne jest załatwienie kilku pilnych spraw. Przede wszystkim potrzebne są wieloletnie plany powiatowe, wobec których odpowiednie czynniki administracyjne i inne czułyby się odpowiedzialne i których niewykonanie traktowane by było przez władzę zwierzchnią podobnie, jak się traktuje niewykonanie planów produkcyjnych. Wieloletnie plany rozwoju kulturalnego stanowiące składową część ogólnego rozwoju powiatów, powiązane z perspektywicznymi planami województw — oto jaki obowiązek spoczywa na terenowych władzach. Sprawa jest rzeczywiście pilna. Obecnie np. gromadzkie rady narodowe zajęte są opracowywaniem planów perspektywicznych. Jak wynika z meldunków, nie zawsze — mówiąc delikatnie — pamiętają one, że w tych planach odpowiednie miejsce winna zająć kultura. Więc nie zajmuje.

Doświadczenia przodujących powiatów wskazują, że jest już dziś możliwa do przyjęcia jednolita koncepcja organizacji życia kulturalnego — w zależności od ośrodka. Propozycje Ministerstwa Kultury i Sztuki są następujące: we wsiach małych, posiadających jedną szkołę i — jak to powiadają — nic więcej, właśnie ta szkoła winna stanowić równocześnie placówkę kulturalną. Innymi słowy: akcja rozpoczęta przed paru laty w powiecie węgrowskim przeniesiona na kilkanaście innych. Dla dużych wsi i małych miast proponuje się zaś tzw. kompleksowe placówki k.o., wspólnie finansowane przez rady gromadzkie, gminne spółdzielnie, PGR itd. Dla miast powiatowych z kolei — domy kultury budowane siłami i środkami różnych instytucji i organizacji, stanowiące wspólne dobro wszystkich zainteresowanych i partycypujących w działalności tych placówek — kontrahentów.

Propozycje resortu kultury są słuszne, uwzględniają bowiem właśnie doświadczenia ostatnich lat, preferując te rozwiązania, które zyskały prawo obywatelstwa w wielu ośrodkach kraju. Ale wydaje mi się, że załatwienia wymagają sprawy elementarne, bez czego nie uda się zrealizować zamierzeń w skali całego kraju. Idea współpracy różnych partnerów, tzw. koordynacja, przyjęła się właściwie tylko tam, gdzie starczyło dobrej woli samych zainteresowanych. Tu musi być stworzony jakiś faktyczny obowiązek. Nie przeceniając znaczenia papierkowych decyzji opatrzonych podpisami, można jednak sądzić, że ustalenie zasad współpracy wszystkich partnerów, a więc władzy państwowej, pionu spółdzielczego, organizacji młodzieżowych itp. — jest niezbędne, podobnie jak to uczyniono ostatnio, podpisując nowe zasady współpracy między resortem kultury a związkami zawodowymi.

Zresztą — jak uczy doświadczenie — od podpisania zasad współpracy do ich realizacji droga bywa długa. Tym bardziej więc konieczne jest stworzenie obowiązującego systemu walki przeciwko nieuzasadnionym i szkodliwym tendencjom partykularnym wykutującym w różnych pionach i na różnych poziomach. Tendencjom najbardziej niebezpiecznym w Polsce powiatowej, gdzie tak bardzo potrzebne jest działanie społem.

Bolesław Bartoszewicz

ARABOWIE

DOMINIK HORODYŃSKI

TYTUŁ tego felietonu obejmuje oczywiście treść zbyt szeroką. Pod hasłem „Arabowie" znajdujemy w każdej poważniejszej bibliotece liczne dzieła traktujące o o długich i niezwykle skomplikowanych dziejach narodów arabskich, o potłojach Mahometa i jego następców, którzy w krótkim czasie stworzyli państwo większe, niż imperium rzymskie, o religii, kulturze i twórczości naukowej Arabów, odgrywającej w pewnym okresie historii, szczególnie w dziedzinie matematyki i nauk przyrodniczych, przodującą rolę w świecie. Nie można sobie wyobrazić autora, który podjąłby się zamknąć w jednej książce całą historię Arabów liczącą około 5000 lat, splątaną z dziejami Egiptu i Europy, jakże zawiłą, nawet w okresie nowożytnym, w czasie panowania tureckiego i później, gdy W. Brytania i Francja podporządkowały sobie poszczególne królestwa i szeikaty arabskie. A cóż za spiętrzenie komplikacji w czasach współczesnych, gdy rozpadowi kolonializmu i powstaniu niepodległych państw arabskich towarzyszą odkrycia najbogatszych na świecie źródeł nafty, zaostrzające nacisk rywalizujących z sobą ośrodków kapitału międzynarodowego. I wszystko to działo się i dzieje w scenerii krajów o gorącym klimacie, gdzie sama przyroda przydaje kolorów niezwykłym „historiom arabskim", sprzyja zdarzeniom gwałtownym, wyrastaniu indywidualności bogatych, pełnych kontrastów, jak zderzenia barw na dywanach wschodnich.

Rozpoczynając cykl artykułów na temat polityki międzynarodowej w „Kamenie" chcę, prócz komentarzy do wydarzeń aktualnych, zwracać przede wszystkim uwagę na zjawiska, które objąć można wspólnym mianem: świat się zmienia. Wszystko, rzecz jasna, zmienia się wszędzie i stale, wyjaśnić więc muszę, że mówiąc o zmieniającym się świecie mam na myśli pewne procesy istotne, o określonym kierunku, które prawdopodobnie — to zastrzeżenie jest niezbędne, nikt bowiem nie posiada daru widzenia przyszłości i zawsze lepiej powstrzymywać się od prorokowania — wpływać będą poważnie na rozwój sytuacji międzynarodowej. Wzrastająca aktywność i tendencje ku jednoczeniu się młodych, lecz mogących powoływać się na prastarą tradycję, państw arabskich zapowiada, że głos krajów Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki liczyć się będzie coraz poważniej. Stąd tytuł artykułu.

Tempo zmian w świecie arabskim zilustrować można pewnymi przykładami wydawniczymi. W 1956 roku wyszła sumiennie udokumentowana książka M. Gdańskiego „Bliski i Środkowy Wschód", omawiająca wydarzenia pierwszego powojennego dziesięciolecia w tym rejonie. Dzisiaj praca ta interesować może tylko historyków, tak dalece zmieniły się realia polityczne. Rok temu ukazała się książka Z. Szymańskiego o Algierii, którą spotkał jeszcze gorszy przypadek, nasz cykl wydawniczy jest bowiem tak długi, że już w chwili wyjścia była ona, jeśli idzie o obraz algierskich sił politycznych, lekturą nieaktualną, zachowując walor jako hołd bohaterskiej walce wyzwoleńczej złożony.

Współczesny świat arabski to kilkanaście państw zajmujących olbrzymi obszar około 10 mln km kw. rozciągający się od Atlantyku do Zatoki Perskiej zamieszkały przez około 85 mln ludzi. Oddziaływanie Arabów, przede wszystkim poprzez związki religijne i tradycje obyczajowe, sięga daleko poza ten rejon — do Afryki Czarnej i do Azji. Równocześnie rejon ściśle arabski zamieszkują i inne narodowości, jak Murzyni, Kurdowie czy Żydzi (wszystkie państwa arabskie głoszą „świętą wojnę" z państwem Izrael). Siłą napędową nacjonalizmu arabskiego jest wola strząśnięcia z siebie zewnętrznych zależności oraz konieczność wydobycia się z zacofania gospodarczego, w jakim pogrążył państwa arabskie kolonialny lub półkolonialny system oraz własny feudalizm. Dominujące zabarwienie nacjonalizmowi arabskiemu nadaje rządząca obecnie w najważniejszych krajach warstwa drobnych posiadaczy, junty wojskowe wyrażają jej przede wszystkim interesy i ideologię. Jest to nacjonalizm niezwykle gwałtowny, fanatyczny, jego główne hasło brzmi: jedność i socjalizm arabski.

Socjalizm stał się w naszych czasach pojęciem ogromnie wieloznacznym, wymagającym przymiotnika, np. marksistowski, laburzystowski, nawet afrykański. Junta wojskowa w Iraku, która 8 lutego br. obaliła rząd Kassema, składała się ze zwolenników partii „Baas" („Odrodzenie"), uważającej się za socjalistyczną. Nie przeszkodziło to w rozpętaniu przez rząd iracki najokrutniejszych prześladowań komunistów i kół lewicowych. Odrażające morderstwa polityczne, stosowanie metod według naszych pojęć reakcyjno-awanturniczych — to jedno oblicze reżimu w Bagdadzie. Równocześnie tenże rząd Iraku ułatwił w dniu 8 marca br. przewrót w Damaszku i razem z Syrią rozpoczął rozmowy z Nasserem zmierzające do utworzenia wspólnego państwa, co z kolei jest posunięciem antyimperialistycznym. Nasze miary nie zawsze pasują do arabskiego rejonu świata.

Socjalizm Nassera, Ben Belli czy partii „Baas" sprzęgnięty jest mocno z mahometanizmem, z przestrzeganiem Koranu i kultem przeszłości historycznej Arabów. Kilkanaście państw Ameryki Łacińskiej używa z wyjątkiem Brazylii, jednego języka, hiszpańskiego. Nikt jednak nie przewiduje, by Ameryka Łacińska mogła w bliższej przyszłości utworzyć wspólnotę państwową. Otóż wspomniane wyżej wspólne tradycje i obyczaj są ważnymi czynnikami dynamizującymi jednościowy ruch arabski.

Wszystkie te państwa — od Maroka po Irak — odznaczają się typową dla krajów długo wyzyskiwanych nierównomiernością rozwoju gospodarczego i dużymi kontrastami społecznymi. Chłopi, stanowiący najliczniejszą warstwę ludności, znacznie liczniejszą niż np. w Polsce, żyją bardzo nędznie, gdy tuż obok, w wielu z tych państw, panoszy się nie znany u nas luksus. Malutki Liban i częściowo Syria są pod względem zamożności społeczeństwa najbardziej zaawansowane. Olbrzymie terytorium, ale w dużym procencie pustynne i ubogie, blisko 100 mln ludności, ale ogromny procent analfabetów — oto współczesny świat arabski. Jeżeli jego znaczenie staje się tak duże, to nie dzięki samemu rozmiarowi obszaru ani liczbie mieszkańców. Decydują inne czynniki: nafta oraz dynamizm ludności przeżywającej wysoką falę rewolucji narodowej. Prasa zachodnia podkreśla też czynnik trzeci, a mianowicie strategiczne znaczenie tego rejonu.

Naftę odkryto tam dawno, pół wieku temu. Ale gwałtowny rozwój produkcji jest stosunkowo świeżej daty, nastąpił po II wojnie światowej. Już przed 10 laty ponad 90 proc. konsumpcji produktów naftowych w Europie zachodniej zaspokajane było przez produkcję Bliskiego Wschodu (wraz z Iranem). Gdzieś około 1950 r. udział monopoli amerykańskich w opanowaniu nafty tego rejonu przewyższył dominujące uprzednio wpływy kapitałów brytyjskich. Dzieje brutalnych walk, jakie w ostatnich 20 latach toczyły między sobą o naftę arabską imperialistyczne monopole, mogą być tematem całych serii sensacyjnych powieści i filmów.

Najwyższą produkcję naftową osiągnęły: Kuweit, Arabia Saudyjska i Irak, ale nafta jest tam wszędzie, jest w Jemenie, w Algierii, przez inne kraje, jak przez Syrię czy Jordanię, przechodzą naftowe rurociągi. Wydobywanie nafty w całym tym rejonie jest wyjątkowo tanie. Gdyby kraje arabskie dysponowały w pełni swą produkcją, szybko znalazłyby się w rzędzie zamożnych społeczeństw.

Z 13 państw arabskich 5, tj. Egipt, Syria, Irak, Jemen i Algieria, odgrywa rolę politycznie wiodącą. Zapowiedź federacji Egiptu, Syrii i Iraku spotkała się z entuzjastycznym poparciem ze strony Algierii i Jemenu. Rządy Kuweitu, Maroka, Libii, Sudanu i Libanu obserwują proces jednościowy z ostrożną życzliwością. Rząd Tunezji, mocniej związany z Francją, trzymą się z boku. Tylko 2 państwa — Arabia Saudyjska, średniowieczna monarchia pływająca w amerykańskiej nafcie, oraz ekspozytura angielskich wpływów, Jordania, izolują się od ruchu panarabskiego, usiłują mu się przeciwstawiać. Wydaje się, że los obu królestw jest przesądzony, trudno przewidzieć czy utrzymają się one kilka miesięcy czy parę lat. W chwili gdy piszę ten artykuł, Jordanią wstrząsają zamieszki.

Oczywiście proces jednoczenia się nie oznacza, że kończą się wpływy imperializmu w świecie arabskim, ani tym bardziej, że kraje te będą kroczyły drogą rozwojową podobną do naszej. Imperializm będzie na pewno do ostatniej chwili popierał rządy Arabii Saudyjskiej i Jordanii, ale również na pewno w wielkich metropoliach zachodnich, szczególnie w Waszyngtonie, ludzie myślący orientują się już na nowy układ sił. Kraje arabskie nawet zjednoczone i niezależne długo jeszcze potrzebować będą pomocy kapitałowej i technicznej z zewnątrz. Wszystko to prawda. Nic zmienia to jednak faktu, że ruch jednościowy Arabów jest zjawiskiem historycznie postępowym, ma perspektywy sukcesu i jest już obecnie czynnikiem osłabiającym imperializm.

Wspomniana na wstępie książka Gdańskiego nosi podtytuł „Rywalizacja mocarstw zachodnich". Gdyby ktoś dziś, 7 lat później niż Gdański, pisał pracę o świecie arabskim, nawet o nafcie arabskiej, nie wysuwałby na pierwsze miejsce kwestii rywalizacji imperialistycznej, bo już nie ona rozstrzyga o obliczu tych krajów. Chociaż nie zawsze dokładnie tak, jak to sobie wyobrażamy czy przewidujemy, ale świat się jednak zmienia.

ROZMOWA Z KAZIMIERZEM DEJMKIEM

Dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie Kazimierz Dejmek

— Swoją karierę teatralną rozpoczął Pan w roku 1944, w Rzeszowie. Czy zechciałby Pan wrócić wspomnieniami do tamtych lat?

— Z przyjemnością. Wprawdzie nie jestem rodowitym rzeszowianinem, ale z ziemią rzeszowską łączy mnie wiele przeżyć, wspomnień... Rodzice moi znaleźli się w Rzeszowie na dwa lata przed wojną. W tym mieście spędziłem więc okupację, tu zastało mnie wyzwolenie w czterdziestym czwartym. Na wyzwolonym skrawku polskiej ziemi, tuż pod bokiem frontu, którego linia przebiegała w pobliżu Dębicy, w odległości kilkudziesięciu zaledwie kilometrów od Rzeszowa, rozpoczęła się gorączkowa krzątanina, organizowano urzędy, instytucje, szkoły, pomyślano także o założeniu teatru... Nigdy nie myślałem o karierze scenicznej, zupełnie przypadkowo trafiłem do powstałego dopiero co Teatru Ziemi Rzeszowskiej, zapisałem się do powołanego przy nim Studium Dramatycznego. Równocześnie uczęszczałem do swego przedwojennego gimnazjum. Trudno mi odtworzyć wszystkie szczegóły, wszak upłynęło już tyle lat, w każdym razie muszę powiedzieć, że okres rzeszowski wspominam jak najmilej.

Występowałem tam wczesną jesienią czterdziestego czwartego roku na otwarcie teatru, we fragmentach „Wesela" jako Janek, później grałem Papkina w „Zemście", grałem, śpiewałem, tańczyłem w operetce Kalmana „Tylko ty", występowałem również w sztuce nieznanego autora „Jego wielka miłość". Oczywiście to wszystko grałem bardzo źle — bo jakże inaczej mogło być.

Pamiętam taki zabawny epizod, gdzieś w moich papierach zachowała się nawet recenzja: otóż występowałem na jakiejś akademii, mówiłem wiersz Konopnickiej i w pewnej chwili sypnąłem się, koledzy podpowiadali mi rozpaczliwie. Sprawozdawca „Biuletynu Informacyjnego", który ukazywał się wówczas w Rzeszowie, uderzył w ton najwyższego oburzenia: „...w części artystycznej wystąpił artysta, Kazimierz Dejmek, który nie nauczył się tekstu... dużo jeszcze wody ułynie w Wisłoku, zanim inteligencja pracująca pójdzie w jednym szeregu z klasą robotniczą" itp... Z Rzeszowem łączy mnie również wiele wspomnień bardziej intymnych, był to okres pierwszych miłości itd.

— Jak potoczyły się dalsze Pana losy?

— Proszę Pana, zamierzałem pozostać nadal w Rzeszowie. Ale tak się złożyło, że cała grupa kolegów wraz z panią Stefanią Domańską wyjeżdżała do Jeleniej Góry. Miałem wówczas jakieś drobne kłopoty i dosłownie niemal w ostatniej chwili zdecydowałem się na wyjazd wraz z nimi. Po rocznym pobycie w Jeleniej Górze zaangażował mnie Leon Schiller do Łodzi, byłem trzy lata u Schillera, później 13 lat w Teatrze Nowym w Łodzi i od początku 62 roku, w Teatrze Narodowym w Warszawie.

— Okres łódzki, praca pod kierunkiem Schillera, a później w Teatrze Nowym, miał dla Pana zasadnicze znaczenie. Kierowany przez Pana „Teatr Nowy" wysunął się na jedno z pierwszych miejsc wśród scen krajowych. Tam właśnie wypracował Pan swoje credo ideowe i artystyczne.

— Od początku staraliśmy się tworzyć teatr polityczny, zaangażowany w sprawy dnia powszedniego w szerokim tego słowa znaczeniu, zaangażowany po stronie socjalizmu w sensie ideowym, w sensie artystycznym — teatr, który by trafiał do wrażliwości przeciętnego człowieka. Zasada jest chyba ta sama po dziś, zmieniają się tylko środki, zakres możliwości.

— Kieruje Pan obecnie jedną z głównych scen w kraju, jest Pan reżyserem, inscenizatorem, a także aktorem. Która z tych dziedzin pracy jest Panu najbliższa?

— No cóż, od lat już nie występuję jako aktor — ostatni raz grałem w pięćdziesiątym czwartym czy piątym roku w jakimś epizodzie — najbardziej frapuje mnie reżyseria. To, że jestem urzędnikiem państwowym średniej kategorii — to jest najmniej frapujące, ale bardzo pracochłonne: 70 proc. czasu zajmuje mi kierowanie teatrem, a tylko 30 proc. pozostaje mi na własną pracę.

— Zrealizował Pan wiele spektakli. Co z dotychczasowego dorobku ceni sobie Pan najbardziej?

— Skłamałbym, gdybym powiedział — żadna pozycja. Parę z tych, które robiłem — osobiście lubię: „Ciemności kryją ziemię" według Andrzejewskiego, „Żywot Józefa" Reja, mimo że nie był to spektakl najlepszy, „Historya o chwalebnym zmartwychstaniu", może jeszcze „Juliusz Cezar"... W każdym razie niewiele...

— Co Pan sądzi o poziomie krajowej produkcji teatralnej?

— Nie jest tak źle, ale też nie jest tak dobrze, jak mogłoby być. Rezultaty ideowe i artystyczne mogłyby, powinny być lepsze.

— A teraz pytanie natury bardziej osobistej: jak Pan spędza wolny czas?

— Gdy mam wolny czas, to nie chodzę ani do kina, ani do teatru, ani nie oglądam telewizji. Dość często chadzam na koncerty do Filharmonii, słucham płyt w domu, mam co prawda zbiór niezbyt duży, poza tym czytam — na beletrystykę i lekturę nieteatralną niewiele mam czasu.

Należy jednak przyjąć, że rozrywką dla mnie jest teatr, z tym że jest to rozrywka dość męcząca...

— Nad czym Pan obecnie pracuje?

— W tej chwili przygotowuję spektakl grecki, składający się z trzech części: „Orestei" Ajschylosa, „Elektry" Eurypidesa i „Żab" Arystofanesa. Po tym będę robił sztukę Jana Brzechwy pt. „Kleks kontra kleks" — widowisko teatralne dla dzieci i dorosłych. Poza tym zamierzam przygotować „Fausta" Goetego, część pierwszą, ale to już dość odległy termin.

— Jak wiadomo, teatr Wandy Siemaszkowej zamierza wystawić jeszcze w bieżącym sezonie „Żywot Józefa" w Pańskiej inscenizacji i przy Pańskiej współpracy?

— Owszem, zwracano się do mnie

(Dokończenie na str. 7)

PRAWDA O POLITYCE WATYKANU

(Dokończenie ze str. 4)

stawicielami wyznań protestanckich. Jak wiadomo, ewangelicy kultu świętych nie uznają. Razi ich zwłaszcza kult Marii, który w Kościele rzymskim jest szczególnie wybujały.

Kościoły prawosławne, w odróżnieniu od protestanckich, nie skorzystały z zaproszenia Watykanu i nie wysłały swych obserwatorów do Bazyliki św. Piotra. Jedyny wyjątek stanowiła rosyjska Cerkiew prawosławna, która zdecydowała się wydelegować dwóch przedstawicieli na sobór. Uczyniła to mimo uprzedniego oświadczenia patriarchy moskiewskiego, Aleksieja, który podczas pobytu w Jugosławii w czerwcu 1962 r. oznajmił, że rosyjska Cerkiew nie weźmie udziału w soborze. Patriarcha Moskwy podkreślił w ten sposób swą solidarność z pozostałymi Kościołami prawosławnymi wstrzymującymi się od uczestnictwa w soborze ze względów religijno-dogmatycznych. Po kilku miesiącach patriarcha Aleksiej zmienił swe stanowisko i ryzykując pogorszenie stosunków z resztą świata prawosławnego zdecydował się delegować na Vaticanum II dwóch swych obserwatorów. Otóż pod koniec września 1962 r., a więc kilkanaście dni przed rozpoczęciem soboru, udał się do Moskwy wysoki funkcjonariusz watykański, prałat Willebrands, celem przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami rosyjskiej Cerkwi. Skłaniał on rosyjskich hierarchów prawosławnych (już od dawna akceptujących ustrój socjalistyczny) do wysłania delegatów na sobór. W zamian mógł zapewnić, że ani Związek Radziecki, ani też ustrój socjalistyczny nie będą na soborze poddawane krytyce. Fakt ten świadczył o tym, że Watykan gotów jest pójść na daleko idące ustępstwa wobec ZSRR. W tej sytuacji nie trzeba się dziwić, że patriarcha moskiewski zmienił swą poprzednią decyzję.

W dniu 1 marca 1963 roku komitet Fundacji Balzana, posiadający swą siedzibę w Szwajcarii, jednomyślnie przyznał Janowi XXIII nagrodę pokojową za rok 1962. Komitet Fundacji podał, iż papież zasługuje na nagrodę, gdyż działa na rzecz pokoju i braterstwa między narodami. Zwrócono uwagę na fakt, że już po kilku dniach premier Nikita Chruszczow wystosował do Jana XXIII depesze z pozdrowieniami. Przywódca partii i rządu radzieckiego — jak doniosła agencja TASS — złożył papieżowi gratulacje z okazji przyznania mu nagrody i wyraził uznanie dla jego zasług w dziele utrzymania pokoju. Chruszczow życzył Janowi XXIII dobrego zdrowia i sił do dalszej owocnej działalności na rzecz pokoju. Jan XXIII — odpowiadając Chruszczowowi — podziękował za pozdrowienia oraz złożył życzenia szczęścia i pomyślności narodowi radzieckiemu. Zapewnił również, że będzie kontynuował wysiłki na rzecz sprawiedliwości i prawdziwego braterstwa między narodami oraz na rzecz pokoju na całym świecie.

W dniu 7 marca papież przyjął na audiencji członków Komitetu Fundacji oraz dziennikarzy; obecny był również redaktor naczelny „Izwiestii", Aleksiej Adżubej wraz z żoną Radą, córką Chruszczowa. Jak wiadomo, po zakończeniu audiencji Adżubej i jego żona zostali przyjęci przez Jana XXIII w prywatnym apartamencie papieskim. W swym znanym przemówieniu do zebranych papież podkreślił, iż polityka Watykanu na płaszczyźnie międzynarodowej jest neutralna.

To stanowisko papieża, które wszyscy ludzie dobrej woli na całym świecie — niezależnie od poglądów religijnych i politycznych — przyjęli z aprobatą i uznaniem, spotkało się z gwałtowną krytyką rzeczników zdeklarowanej prawicy, wśród której znalazł się również Adenauer. Już na drugi dzień kanclerz boński przekazał zachodnioniemieckim dziennikarzom złośliwe uwagi na temat audiencji udzielonej Adżubejowi przez papieża.

Z okazji świąt wielkanocnych 1963 ogłoszona została w Watykanie encyklika Jana XXIII „Pacem in terris". Dokument ten jeszcze bardziej wzmógł zainteresowanie polityką watykańską na całym świecie, jak również spowodował wzrost opozycji skierowanej przeciwko Janowi XXIII w samej kurii rzymskiej i w skrajnie prawicowych środowiskach katolickich. W encyklice znajdujemy podkreślenie konieczności pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach, wezwanie do całkowitego rozbrojenia oraz nawoływania do dialogu i współpracy między wierzącymi i niewierzącymi. Nie podejmując oceny religijnych i filozoficznych treści encykliki przyznać trzeba, że świadczy ona o realizmie politycznym i poczuciu dużej odpowiedzialności jej autorów.

W pewnym sensie ostatnia encyklika jest odpowiedzią na apel Palmiro Togliattiego, który w przemówieniu wygłoszonym w Bergamo w marcu br. powiedział, że w obliczu niebezpieczeństwa ciążącego nad całą ludzkością dialog i porozumienie w sprawach pokoju światowego między komunistami a siłami katolickimi staje się rzeczą niezbędną.

Anachroniczność postawy episkopatu rzymsko-katolickiego w Polsce, który uparcie bojkotuje lub w najlepszym razie ignoruje inicjatywy reprezentującego całe społeczeństwo Polskiego Komitetu Pokoju, stała się na tle pokojowej działalności Jana XXIII bardziej wyrazista. Trudno oprzeć się wrażeniu, że spojrzenie biskupów polskich na rzeczywistość współczesnego świata jest niezbyt szerokie. Nasi hierarchowie kościelni nie wyciągnęli żadnych wniosków praktycznych z nowej sytuacji światowej i nie sprzyjają ani w swej działalności wewnętrznej, ani w poczynaniach obliczonych na efekt zewnętrzny — sprawie pokojowego współistnienia między dwoma obozami światowymi. Z jaką to pasją zwalczają niektórzy biskupi duchownych i świeckich postępowych działaczy katolickich, nie bacząc na to, że poglądy tych działaczy, tylekroć w sposób nieodpowiedzialny dyskredytowane (m. in. na KUL-u), w poważnym zakresie pokrywają się z poglądami papieża. Są równie realistyczne, rozsądne i humanistyczne. I będą odgrywały w skali polskiego i międzynarodowego katolicyzmu coraz większą rolę.

Stanisław Markiewicz

NIE TYLKO PROGRAM

(Dokończenie ze str. 2)

ra-Malewskiej, Jana Boegnika i Władysława Gębika.

Ełk z początkiem maja stał się ośrodkiem imprez organizowanego po raz pierwszy w roku bieżącym w ramach Tygodnia Ziem Zachodnich i Północnych — Tygodnia Ziemi Mazurskiej. Każdy z tych dni poświecony jest innemu tematowi. Po dniu inauguracji przewidziano dzień czynów społecznych, dzień upowszechnienia kultury, tak zwany dzień kultury mazurskiej, dni młodzieży, sportu, [illegible]dlu, turystyki oraz na 12 maja uroczystość zakończenia Tygodnia. Przez cały tydzień w bibliotekach i świetlicach wiejskich organizowano spotkania z autorami, których twórczość związana jest z Ziemią Mazurską i Warmińską. Biblioteka powiatowa i powiatowy dom kultury w Ełku [illegible] w stałym kontakcie z olsztyńskim oddziałem Związku Literatów Polskich. Przy okazji tych spotkań zorganizowano wystawy książek o tematyce regionalnej, recytacje utworów pisarzy i poetów Mazur, między innymi poety ziemi ełckiej — Michała Kajki. W projekcie znalazł się też konkurs młodych talentów, prezentacja dorobku artystycznego młodzieży szkolnej, barwne pochody bohaterów popularnych książek dla dzieci i młodzieży, przechodzące ulicami miast mazurskich.

Warto chyba nadmienić, że również w innych powiatach Białostocczyzny zaprojektowano w związku z obchodami VI Tygodnia Ziem Zachodnich wiele imprez. Na przykład w powiecie Hajnówka — powiecie dawnym — charakter ich jest może mniej regionalny niż w powiatach mazurskich — za to bardziej ogólnopolityczny. Roboty i tutaj nie zabrakło. Spotkania z działaczami Ziem Zachodnich i Północnych, akcja odczytowa na temat problemu niemieckiego, wystawy fotograficzne obrazujące dorobek Ziem Zachodnich i Północnych, specjalne lekcje w szkołach, ekspozycje książek o określonej tematyce, organizacja wystawy regionalnej — to tylko niektóre inicjatywy działaczy TRZZ.

W województwie białostockim nie przypadkowo wiele stosunkowo poważnych imprez lokalizuje się ostatnio w małych ośrodkach i powiatach opóźnionych w rozwoju. Stanowi to próbę przezwyciężenia pewnej słabości społecznego działania, wiążącej się przeważnie z całym szeregiem elementów niedorozwoju ekonomicznego.

Nieprzypadkowo również coraz więcej młodzieży i młodej inteligencji bierze udział we wszelkiego rodzaju społecznych poczynaniach. Właśnie w społecznym działaniu tych środowisk należy dostrzegać jeden z głównych elementów wielkiego rozruchu społeczno-kulturalnego całej Ziemi Białostockiej w roku 1963.

Obchody VI Tygodnia Ziem Zachodnich i Północnych w naszym województwie są jednym z wielu jego przejawów.

Krzysztof Wójtowicz

Wśród przekładów

Wokół Rilkego

ANNA TATARKIEWICZ

Ukazanie się „Elegii" w języku polskim jest zresztą swego rodzaju wydarzeniem nie tylko ze względu na doskonałość przekładu. Wydaje się, że „Elegie duinejskie" głoszące jedność życia i śmierci, jedność człowieka i świata, są jakoś szczególnie powołane do zaspokojenia tej wielkiej potrzeby poezji, jaką odczuwa nasza skołatana, wyalienowana, niespokojna epoka. Niedawno czytaliśmy w „Polityce" wywiad z głośnym poetą radzieckim, Woznieseńskim. Zapytany, w czym widzi przyczynę ogromnego zainteresowania poezją, które „wybuchło" ostatnimi czasy w ZSRR, Woznieseński odpowiedział: „Samą produkcją lodówek nie przygotuje się serc do komunizmu. Po czasach kultu jednostki człowiek skierował swój wzrok wewnątrz siebie, tam, dokąd długo nie zaglądał — i nie może się obejść bez poezji. Zresztą istnieje jeszcze drugi czynnik. Naród rosyjski zawsze odczuwał głęboką potrzebę życia duchowego. Kiedyś zaspokajała ją religia, następnie w sposób bardziej specyficzny kult jednostki. Czy to niedobrze, że teraz zaspokaja ją poezja?" Wypowiedź ta, bardzo znamienna, zawiera między wierszami wyznanie wiary w para-mistyczne źródła i para-mistyczne cele poezji. A taki właśnie charakter poezji występuje z całą wyrazistością w dziele Rilkego, zwłaszcza w „Elegiach duinejskich", tym ostatecznym posłaniu poety. Piękną analizę elegii daje Jastrun we wstępie do swego przekładu. Ponadto tak się składa, iż czytelnicy otrzymali inny jeszcze, pisany z odmiennego stanowiska komentarz do Rilkego — są nim eseje francuskiego, katolickiego filozofa Gabriela Marcel, zamieszczone w wydanym u nas niedawno tomie „Homo viator"[1]. A Marcel — jak potwierdza to Jastrun — należy także do najwnikliwszych (acz oczywiście stronnych) egzegetów Rilkego.

„Rilkiana" wzbogaciły się ostatnio o trzecią jeszcze pozycję: jest nią wydane w „Bibliotece Jednorożca" krótkie opowiadanie czy wstęp do powieści „Ewald Tragy". W przeciwieństwie do „Elegii", dzieła późnej dojrzałości, „Ewald Tragy" powstał, gdy Rilke miał dwadzieścia parę lat. Tę subtelną autobiograficzną impresję mógłby napisać Hanno Buddenbrook, gdyby dożył wieku młodego autora. Książeczka jest pełna ironii i przez to bardzo „nowoczesna". Znajduje się tam piękny passus o buncie młodych:

„Bo trzeba pani wiedzieć: kłamię bardzo często. W zależności od potrzeb: raz w górę, raz w dół; w środku powinienem być ja sam, ale czasami myśle, że tam nie ma nic. Przychodzę np. z wizytą do ciotki Auzusty. Jest jasno i prastara bawialnia jest właśnie nader przytulna. A ja siadam sobie po prostu w najlepszym fotelu, zakładam nogę na nogę i mówię: „Droga ciocia — mówię mniej więcej — jestem zmęczony i dlatego położę zakurzone nogi na twojej kanapie, akurat na te czyste pokrowce, pozwól". I żeby poczciwa ciocia swą radością tego żartu niepotrzebnie nie wstrzymywała, zaraz wprowadzam swój zamiar w czyn, bo mam jeszcze wiele do powiedzenia, np. to: „Wszystko to bardzo dobrze i pięknie; wiem, że istnieją prawa i obyczaje, a ludzie zwykli się mniej lub więcej do nich stosować. Ale mnie, droga ciociu, nie wolno zaliczać do grona tych szacownych obywateli. Sam sobie jestem prawodawcą i królem, nade mną nie ma nikogo, nawet Boga". Tak, Fräulein, tak mniej więcej mówię do ciotki, która czerwieni się z oburzenia i drży:

„Już nie tacy jak ty nauczyli się posłuchu..."

„Możliwe" — odpowiadam obojętnie.

„Nie jesteś najważniejszy, a dla ludzi o takich poglądach są domy wariatów i więzienia, dzięki Bogu — moja ciotka już płacze — takich są setki".

Ale tu ja się oburzam:

„Nie — wrzeszczę na nią — nie ma nikogo takiego jak ja, nigdy taki nie istniał..." Krzyczę i krzyczę, bo samego siebie muszę zakrzyczeć tym frazesem. A nagle widzę, że stoję w obcym pokoju przed bezradną starszą damą i gram jakąś rolę. Wtedy wymykam się cicho i nieśmiało, biegnę przez ulicę i wchodzę do swego pokoju w ostatniej chwili, zanim łzy mi wytrysną z oczu. A potem..."

Jakie to nieaktualne, prawda...

W „FAUSTUSIE" Tomasza Manna występuje charakterystyczna postać: Wendell Kretzschmar, muzyk — jąkała, pierwszy mistrz Leverkühna, ten, który przekonał go do poświęcenia się muzyce. Jak czytelnicy pamiętają albo i nie pamiętają, Kretzschmar zwykł był wygłaszać — jąkając się straszliwie — bardzo zawiłe prelekcje wobec bardzo szczupłego grona słuchaczy. Hołdował bowiem zasadzie, cytuję Manna: „że człowiekowi powinno zależeć nie na zainteresowaniach cudzych, lecz na własnych, a więc na tym, aby zainteresowania pobudzać, co wtedy jedynie może nastąpić i wówczas zresztą z pewnością nastąpi, jeśli się jest samemu czymś głęboko przejętym i mówiąc o tym, nieuchronnie się zaraża innych tym zainteresowaniem, tworząc tak oto jakieś dotąd nie istniejące, nie przeczuwane nawet zainteresowania, co znacznie jest korzystniejsze niż służenie już istniejącym".

Lecz nie tylko osobista predylekcja każe mi zacząć przegląd przekładów od Rilkego. Rilke od dawna ma w Polsce grono miłośników żarliwych, ale nielicznych. Nielicznych nie tylko dlatego, że jest to poezja dosyć trudna i wymagająca od czytelnika czynnej postawy. Nielicznych także dlatego, że dotychczasowe przekłady z Rilkego — mimo kompetencji i dobrej woli tłumaczy — dawały bardzo niedoskonałe pojęcie o tej poezji tak szczególnej, tak gęstej, że słusznie prof. Ingarden przykładami z Rilkego popierał swą tezę o nieprzetłumaczalności poezji. Nieprzetłumaczalność poezji jest regułą, ale i ta reguła, jak każda, ma swoje wyjątki. Jednym z takich zachwycających wyjątków jest właśnie przekład „Elegii duinejskich", wydany przez Wydawnictwo Literackie, a dokonany przez poetę i głębokiego humanistę, Mieczysława Jastruna. Tłumaczenie Jastruna jest wierne słowu i duchowi Rilkego, a przy tym ma pełny walor wiersza oryginalnego, tę jakąś organiczność, która jest — tak bardzo rzadko osiąganym — ideałem sztuki przekładowej, raczej twórczości przekładowej, bo słowo „sztuka" mogłoby się kojarzyć ze „sztuczką", co w danym wypadku byłoby całkiem nie na miejscu. Lepiej od wszelkich opisów zilustrować można doskonałość przekładu Jastruna, zestawiając go z którymś z dawniejszych. Ot, choćby taki fragment z III Elegii brzmiał w wersji dawnej:

O dziewczę,
to: że miłowaliśmy w nas nie to jedno, nie przyszłe,
[tylko
to, co bez liczby kipi, nie pojedyncze dziecię,
jeno ojców, co jak zwaliska wzgórz
na dnie nas obciążają; jeno wyschłe łożysko
dawnych macierzy — jeno ten cały
bez ruchu krajobraz pod chmurnym albo
czystym przeznaczeń skłonem — to wyprzedziło cię,
[dziewczę.

Obciążonej manierą młodopolską, mizdrzącej się jak „dziewczę" a przy tym ciężkiej wersji dawnej Jastrun przeciwstawia tekst jasny, poważny i prosty, gdzie każde słowo stanowi celny równoważnik oryginału:

Dziewczyno,
to: że kochaliśmy w sobie nie jedno, przyszłe, ale
wrzenie nieprzeliczonych narodzin; nie jedno dziecko,
lecz ojców, którzy jak gruz górskich złomów
na naszym dnie spoczywają; lecz suche łożysko rzeki
pradawnych matek —; lecz cały niemały krajobraz
[pod chmurną
lub jasną zasłoną losu —; to cię ubiegło, dziewczyno.

---

[1] Rainer Maria Rilke: „Elegie duinejskie", tłum. Mieczysław Jastrun, Wydawnictwo Literackie, str. 47.
Gabriel Marcel: „Homo viator", tłum. Piotr Lubicz, „Pax", str. 287.
Rainer Maria Rilke: „Ewald Tragy", tłum. Witold Wirpsza, PIW, str. 78.

PEŁNYM GŁOSEM

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

NAJBARDZIEJ wyeksponowaną manifestacją sojuszu literatury z życiem stały się u nas dzisiaj majowe kiermasze książek. Ze spotkaniami autorskimi bywa różnie, natomiast dając autografy przy stoisku kiermaszowym czuje się pisarz niejako solenizantem. Szczególnie wówczas, gdy bibliofilów elektryzuje myśl, że z wiadomych powodów gospodarczych wiele pozycji bezpośrednio po ukazaniu się „na rynku" awansuje do rangi białych kruków. Co tu mówić — kiermasz książkowy to piękna rzecz. Społeczeństwo ma godziwą rozrywkę, pisarze satysfakcję i nobliwy handel idzie.

Ale jest pewna akcja przedmajowa równie piękna, acz za mało niestety dostrzegana przez publicystów: ogólnopolski konkurs recytatorski.

Wydawca troszczy się o dostarczenie masom mniej lub więcej budującej lektury, ktoś jednak powinien im wskazać j a k należy czytać. Tego zadania nie spełnia do końca szkoła w swoim codziennym, unormowanym trudzie. Szkoła sugeruje poglądy na twórczość pisarzy włączonych do programu nauczania, dyktuje lub proponuje tytuły, lecz najszczerszy entuzjazm i pietyzm dla literatury rodzi się, śmiem twierdzić, raczej w atmosferze przygotowań do turniejów recytatorskich.

Gdy zastanawiam się nad tą sprawą, mimo woli przychodzą mi na myśl cierpkie uwagi Gombrowicza pod adresem niedbałego czytelnika percepującego utwór kawałkami, a nieraz zaczynającego czytać od środka lub od końca posuwając się wstecz ku początkowi... Otóż pośród masowych czytelników recytator *in spe* jest tym czytelnikiem lepszym, który s k u p i a s i ę nad utworem, by wydobyć z niego najgłębsze treści. A dopiero przy takim kontakcie osiąga się zysk obopólny: czytelnik pozwala pisarzowi przemówić pełnym głosem, wartościowa zaś książka może w niemałym stopniu wpłynąć na postawę czytelnika wobec życia i sztuki.

W a r t o ś c i o w a. Toteż kluczowym problemem konkursu recytatorskiego jest bez wątpienia problem repertuaru. O nim właśnie chcę tutaj mówić.

Udział w jury turnieju wojewódzkiego w Lublinie dał mi możność przyjrzenia się z bliska rozwiązaniom tego problemu w praktyce. Otóż przekonałam się całkowicie, że na tym odcinku warunki układają się coraz korzystniej.

Sądzę, iż sukces zawdzięczamy w głównej mierze postępom instruktażu. Pierwszym dodatnim faktem, jaki wypada odnotować, jest uwzględnienie w regulaminie X Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego doświadczeń konkursu poprzedniego. Dotyczy to przede wszystkim literatury społeczno-politycznej. Autorzy instrukcji wymieniają szereg aktualnych rocznic: 100-lecie powstania styczniowego, 20-lecie Ludowego Wojska Polskiego i bitwy pod Lenino, 20 rocznicę powstania w Getcie Warszawskim, 70-lecie SDKPiL, 15-lecie PZPR, 490 rocznicę urodzin Kopernika, 460 rocznicę urodzin Frycza Modrzewskiego, 165 — Mickiewicza, 135 — Lwa Tołstoja, 80 — śmierci Norwida, 70 — urodzin Majakowskiego. Ale bezpośrednio po tym spisie znajdujemy nie mniej cenny komentarz:

„Wykaz rocznic należy traktować jako wskazówkę przy poszukiwaniach repertuarowych. W żadnym wypadku nie chodzi o dobór tekstów okolicznościowych."

Rezultat? Wszystkie wymienione rocznice znalazły odbicie w tekstach, które słyszeliśmy na lubelskim turnieju wojewódzkim, a przyjemnie jest stwierdzić zarazem, iż recytatorzy i ich opiekunowie przejawili tak niepospolitą inwencję w doborze fragmentów z zakresu publicystyki społeczno-politycznej, że wyrugowano doszczętnie z tych audycji deklaratywną frazeologię trzeciorzędnych dziennikarzy.

W ogóle pasja poszukiwania wartościowych materiałów dała w tym roku znakomite wyniki. Dość powiedzieć, że liczba autorów, których recytatorzy wprowadzili na nasz turniej (175 nazwisk), jest o przeszło 66 proc. większa od zeszłorocznej.

Jakie tu nasuwają się uwagi, powiedzmy, najpierw w stosunku do repertuaru poetyckiego?

W porównaniu z poprzednim turniejem częściej obecnie czerpano z poezji Mickiewicza i Słowackiego, czyli nastąpił kres niepożądanego odchodzenia od wielkiej poezji romantyków polskich, które można było zaobserwować w r. 1961—62, kiedy to słowu Mickiewiczowemu torowała drogę na turniej prawie wyłącznie „Trybuna Ludów". Największą popularnością cieszyli się jednak w tym roku nadal poeci dwudziestolecia międzywojennego i ci współcześni, którzy debiutowali przed II wojną światową. Mniej wprawdzie recytowano wierszy Tuwima, Lechonia, Staffa — prawdopodobnie dlatego, że repertuar zeszłoroczny był bardzo nasycony ich utworami — ale po dawnemu najwyraźniej występuje zamiłowanie do poezji Broniewskiego, a zaraz po nim — do Gałczyńskiego. I w ich przypadku jednakże trzeba odnotować pewien spadek liczb, którego kosztem przenikają do repertuaru konkursowego również inni znakomici poeci, z Jasnorzewską-Pawlikowską na czele, a nadto występuje nasilenie zainteresowania Leśmianem i Czechowiczem, zjawisko ze wszech miar dodatnie. Czechowicza słyszeliśmy tym razem bodaj siedmiokrotnie. Nawiasem mówiąc, jest to jeszcze za mało. Miejmy nadzieję, że nagrody, jakie przyznaje „Kamena" za dobrą recytację jego wierszy, zdopingują przyszłych recytatorów do pracy nad tą trudną a świetną poezją.

Warto też zwrócić uwagę na pewien fakt, który sygnalizuje skierowanie się upodobań do poezji formalnie nowszej: aż jedenaście razy zaprezentowano na turnieju twórczość Różewicza (że już nie wymienię innych poetów współczesnych, którzy uzyskali liczby 1, 2, 3). Natomiast nasza n a j m ł o d s z a poezja nie cieszy się wzięciem wśród m ł o d y c h recytatorów. Rzecz elementarna: nie można recytować tekstu, którego się nie rozumie. Trudne te zagadnienie. Nie wiem, czy nie trzeba przyjść w sukurs z jakimiś komentarzami do autentycznych poetów-eksperymentatorów. Niechaj by też zaznali słodyczy powodzenia u zwykłych śmiertelników.

Co do prozy, to w sensie popularności wysunął się u nas zdecydowanie na czoło Żeromski, chyba słusznie, skoro latami żył, pisał i działał społecznie na Lubelszczyźnie. Wzrosła też liczba mówiących fragmenty dzieł Prusa (12), ale wciąż jeszcze nie zadowala w województwie, które winne jest wielkiemu pisarzowi szczególne hołdy z racji jego powiązań z Nałęczowem. Nie potrzebuję mówić, że Sienkiewicz włada niezmiennie sercami młodzieży szkolnej.

W prozie nowszej prymat na naszym turnieju należał do Marii Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Parandowskiego, Andrzejewskiego, Adolfa Rudnickiego, Wygodzkiego. Tutaj jednak występuje specjalnie interesujące zjawisko: przewaga tych znakomitych nazwisk wyraziła się w stosunkowo niewielkich liczbach (7, 6, 5 recytacji), dużo natomiast doszło do głosu innych wybitnych pisarzy, a nawet zaprezentowano szereg dobrych tekstów autorów mniej słynnych. Jeszcze jeden objaw szlachetnej pasji poszukiwań literackich. Dała ona w niektórych wypadkach wyśmienite efekty — wystarczy wymienić chociażby doskonale mówiony fragment zapomnianego eseju Stanisława Wasylewskiego „O miłości romantycznej".

Członkowie jury z uznaniem (i osobistą wdzięcznością) stwierdzili wielkie bogactwo repertuaru na wojewódzkim turnieju X Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Powtarzanie się utworów było tu bardzo rzadkim wyjątkiem. Natomiast dają się jeszcze zaobserwować w niektórych środowiskach szkolnych zawężenia repertuarowe innego rodzaju: opiekun recytatorów natrafiwszy na odpowiadającego mu autora faworyzuje go w swojej podopiecznej grupie, jakby już rezygnując z dalszych poszukiwań. W ten sposób ów pisarz staje się tym dobrym pasterzem ideowo-artystycznym, za którym chodzi stadem kilka potulnych owieczek licealnych. Skłonność ta będzie, miejmy nadzieję, stopniowo zanikać.

Inna sprawa. Rok temu sygnalizowałam w „Kamenie" z pewną dezaprobatą skurczenie się na turnieju liczby pozycji obcych. Obecnie mogę zaznaczyć, że jeśli wówczas udział ich wyraził się stosunkiem 10 proc. do 90 proc., to obecnie mamy już proporcję 20:80. Jest to proporcja rozsądna, która świadczy, iż okno na literaturę światową bynajmniej się nie przymyka. W tym okresie przygotowawczym recytatorzy nasi pracowali nad utworami takich pisarzy, jak Lew Tołstoj, Turgieniew, Gorki (interesujący „Giovanni Tuba"), Izaak Babel, Majakowski, Hercen, Anna Seghers, Brecht, Fučik, Sarajlić, Sofokoles, Byron, Eliot, André Gide, Saint-Exupéry, Saroyan, Steinbeck, Lumumba itd. Całkiem aktualne zainteresowania znalazły wyraz w wyborze wierszy Jewtuszenki (jak również w zakresie ojczystej publicystyki — fragmentów „Siedmiu polskich grzechów głównych" Załuskiego).

Szkoda tylko, że zaledwie parę osób wymieniło nazwisko tłumacza. Nie spłacanym dotąd przez recytatorów długiem wdzięczności za piękny trud tych ludzi pióra należy chyba obciążyć hipotekę Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego i prosić autorów następnego regulaminu o wprowadzenie do niego zarządzenia w tej materii.

Wracając do plusów szlachetnej imprezy pragnę zaznaczyć, że wielki postęp zarówno w doborze repertuaru, jak i w artyzmie interpretacji, dał się dostrzec zwłaszcza przy słuchaniu prozy. Były występy wręcz rewelacyjne (wymienię przykładowo interpretację fragmentu „Na wschód od Edenu" czy też „Niearyjskiej żony" ze „Strachu i nędzy III Rzeszy" Brechta). A to przecie jest szczególnie dobrze, kiedy ludzie przestając traktować prozę z pozycji nieuświadomionego pana Jourdaina znajdują urok w jej pielęgnacji. Może zyska na tym powszednia „proza" użytkowa.

Zwracałam w zeszłym roku uwagę na niedostateczne uwzględnienie specyfiki lubelskiej. Przypuszczam, iż utyskiwania tego typu docierały do Centralnej Poradni z różnych stron, bo w ostatnim regulaminie konkursowym znalazła się wzmianka, której można tylko przyklasnąć:

„Organizatorzy Konkursu uzupełniają ogólnokrajowe założenia własnymi sugestiami, zmierzającymi do uwzględnienia przez recytatorów repertuaru związanego z wybitnymi twórcami regionu i z tematyką szczególnie dla niego ważną."

Sformułowanie to odniosło skutek: recytowano u nas kilka wierszy współczesnych poetów lubelskich, niektóre miasta zdobyły się wręcz na literacki patriotyzm lokalny (Chełm, Zamość — a jeden krasnostawianin sięgnął do puścizny znanego poety ludowego Bojarczuka). Należałoby jedynie życzyć, by na przyszłość materiały pomocnicze opracowywane przez poradnię lubelskiego WDK zawierały propozycje bardziej różnostronne.

Najpoważniejszą wadą tegorocznego repertuaru konkursowego stało się u nas przeciążenie go tematyką okupacyjną, podczas gdy pragnęłoby się dla młodzieży „więcej światła". Najważniejszym natomiast osiągnięciem pracy przedkonkursowej jest w y b i t n y w z r o s t z a i n t e r e s o w a n i a l i t e r a t u r ą w p i o n i e a m a t o r s k i m. Prawie trzykrotnie zwiększyła się liczba uczestników tej kategorii. Reprezentują oni różne zawody: była wśród nich cała grupa rolników, było kilku pracowników służby zdrowia, był frezer, szlifierz, księgowy, tokarz, monter-elektryk, ślusarz, krawiec, byli żołnierze KBW, była maszynistka, wychowawczyni przedszkola — wszystkich charakteryzowała wielka żarliwość.

Szkoły również zrobiły już nie krok, ale skok naprzód: n i e w y b i e r a n o t y m r a z e m t e k s t ó w m i e r n y c h, a w y k o n a n i e o d z n a c z a ł o s i ę w n i e j e d n y m w y p a d k u d u ż ą d o j r z a ł o ś c i ą. Trzeba tylko jeszcze gorliwiej dbać o dobór tekstów stosowny do wieku i indywidualności interpretatora.

Zastanawiając się nad opisanymi sukcesami zadaje sobie pytanie, dlaczego stroni jakoś od tak pięknej akcji młodzież akademicka. Reprezentowały ją w tym roku jedynie dwie osoby. Wydaje mi się, że jest to sprawa do przemyślenia w zarządzie ZSP. Młodzież akademicka przejawia wiele inicjatywy w tworzeniu teatrzyków różnego autoramentu, co się jej oczywiście chwali, czyżby jednak indywidualną emulację z młodzieżą szkolną i amatorami uważali studenci za degradującą? Ostatecznie teatrzyki studenckie mają również poziom amatorski.

Zresztą jeden taki zespół — Estrada Poetycka ZSP Akademii Medycznej — wziął z powodzeniem udział w konkurencji amatorskich teatrów poezji, objętej omawianym konkursem recytatorskim. Brak miejsca nie pozwala mi na analizę wyników osiągniętych przez 8 pokazanych zespołów (jeden, jak się rzekło, studencki, 3 szkolne, 4 — zakładów pracy lub domów kultury). Szczególne uznanie zdobyli: zespół Liceum nr 5 w Lublinie (za montaż poezji murzyńskiej), zespół Spółdzielni „Beton" w Zamościu („Noc cudów" wg Gałczyńskiego), Teatr Poezji PDK w Krasnymstawie (montaż „Na mojej ziemi był Oświęcim"), zespół Domu Kultury w Świdniku („Komuna Paryska"). Oceniono pozytywnie zarówno treści tych spektakli, jak i pomysłową, kulturalną inscenizację, po której znać było fachowe kierownictwo.

Przy ocenie tej konkurencji, kiedy w łonie jury powstawały obawy, czy ten lub ów nienagrodzony zespół nie rozpadnie się na skutek niezaspokojonych ambicji, szczególnej wagi nabrało w mej świadomości ostrzeżenie regulaminu konkursowego:

„Turnieje recytatorskie nie są celem samym w sobie. Są one jakby podsumowaniem systematycznej pracy zespołu... Dlatego też trzeba usuwać „jednostronne tendencje do „wyczynowości", niezdrowe przejawy konkurencji itp."

Święte słowa. Oby się o nich zawsze i wszędzie pamiętało.

Do naszego turnieju wojewódzkiego dotarło 182 recytatorów (w r. ub. — 133). Razem z członkami zespołów — dwustu kilkudziesięciu. W całej Polsce na najniższych szczeblach do konkursu przystępują dziesiątki tysięcy. Towarzyszą im w pracy tysiące opiekunów, instruktorów, organizatorów. Wszyscy ci miłośnicy mowy ojczystej i słowa artystycznego przyczyniają się do powstawania „daleko w powiecie" ognisk kulturotwórczych. Należy się im za to serdeczne podziękowanie od całego społeczeństwa. A już największą wdzięczność powinni żywić dla nich pisarze przemawiający za ich pośrednictwem pełnym głosem do środowisk, które bez wysiłku tych propagatorów literatury nie byłyby przygotowane do właściwego odczytania dzieła literackiego.

ROZMOWA z KAZIMIERZEM DEJMKIEM

(Dokończenie ze str. 5)

w tej sprawie, realizacja tego spektaklu przewidywana jest przez dyrektora Wintera w okresie letnim. Z wiadomych powodów, o których mówiłem na wstępie, odnoszę się do tego projektu z całą życzliwością. Na zakończenie naszej rozmowy proszę przekazać najlepsze pozdrowienia dla wszystkich rzeszowskich i nierzeszowskich czytelników „Kameny".

Rozmowę przeprowadził Zbigniew Wawszczak

UWAGA MŁODZI PISARZE!

W dniach 29, 30 maja Komitet Wojewódzki ZMS i Zespół Literacki przy KW ZMS w Krakowie organizują III Spotkanie Młodych Pisarzy. Temat spotkania „Trwałe wartości literatury XX-lecia PRL". Referent mgr Marian Stępień, koreferenci Tadeusz Nowak i Stanisław Stanush. Z okazji spotkania odbędzie się uroczysty koncert współczesnej poezji i muzyki. Komitet Organizacyjny Spotkania mieści się w KW ZMS, Kraków, Al. Słowackiego 48 I p.

PONIDZIE

LITERACKA GRUPA MŁODYCH ZIEMI KIELECKIEJ

ANDRZEJ ZATORSKI

Pomnik dnia

Postawić by pomnik
wszystkim wschodom i zachodom
za wytrwałość.
Z blasku jutrzenek daćby cokół
jak marmur biały.
Zorzę wieczorną na wietrze
zatknąć u szczytu niczym chorągiew
i promykami wiosennego słońca
wygrawerować napis...
Postawiłbym pomnik
dniom za wierność,
ale razem z nimi przemijam.

ADA KOPCIŃSKA

I noszę to

Jak każdy ptak noszę to.

Jest we mnie powrót
bez formalności zapisywania
bez drogowskazów których nagość
wyłuskiwałam dokładnie.

Nie wiem — a decydować trzeba
— czy wierzyć trawie
choć ginie — —
(coś w tym z nadziei)
— bo ludziom najtrudniej...

Lecz pustką do końca nie mogę
chociażby to była odwaga
i noszę w sobie
niby pogoń za stopą na piasku.

I jest w tym już mijanie
przedmiotów
i chęć skorupiaka w dłoniach
od wewnątrz.

I noszę w sobie co dzień więcej.
Nie wiem czy w tym smutek
czy miłość nawet
a może tylko próba odnalezienia
siebie

BOHDAN PASTERNAK

Wizja

Karty historii bielą błyskają
jakby kosy w chłopskich dłoniach
Rzędy liter rosną w obrazy
rozbiegają się z krzykiem „do boju"
za ziemię i człowieczeństwo

Zapatrzony w czarne kolumny
widzę świerki i jodły zielone
od Wąchocka do Św. Krzyża
chorągwie biało-czerwone
wędrujące jak widma
poprzez cmentarze do Wolnej Polski.

RYSZARD MIERNIK

Osaczanie wyobraźni

Żonie

Podpatrywała zieloność
Przestawiając piony drzew
Pasiaki zagonów
Rozpięte na warsztacie nieba
Były furtką
Przez którą kicał
Pasikonik wyobraźni

Spowici w poranek
Zachlapany trudem
Przyszli z chlebem pod pachą
Zaklęli w bryły nieboskłon

Odtąd nadzieja jej
Uderza o występy cegieł
Wyjąc za polną gruszą
Podpierającą świat

HENRYK JACHIMOWSKI

nie będziesz

krecie zakopujesz pod ziemię ciało
już oślepłeś czemu
nie wyjdziesz na powierzchnię
kiedy polowałem na mamuty jak bracia

rozmawialiśmy
mówiłeś że chciałbyś

ptaku uciekasz z rąk moich
na widok samolotów
masz wyrzuty sumienia
że to ty nasunąłeś
odrywasz się ku słońcu wiem
przypominasz sobie potop

człowieku nie będziesz kretem
człowieku nie będziesz ptakiem

KONSTANTY TARNOWSKI

Ballada prozaiczna

Będziemy budować miłość
powiedziała w uniesieniu
naznosiłem dużo różnych rupieci
poukładała w śliczne foliały
kodeksy paragrafy przepisy
pachnidłem nasyciła
mową i pismem ozdobnym
próbowałem kochać
nic jakoś nie wychodziło
i nie wychodzi
myślę zaczynać od nowa

RYSZARD PODLEWSKI

Myśli

Strzeżcie się ludzi, którzy nie mając nic do powiedzenia — zawsze znajdą coś do p o w t ó r z e n i a!

*

Podpisy składamy różne; porównajcie ten, który składacie na liście obecności, z tym, którym sygnujecie listę płac...

*

W kawiarniach siedzą mordercy. Z premedytacją „zabijają czas"!

*

Jednostka może być potęgą: zależy to od tego — ile zer stanie za nią.

*

Nawet na n a j n i ż s z y m stanowisku trzeba stać na „wysokości zadania"!

*

Człowiek nowoczesny ma nie tylko barwne sny, ale i panoramiczne.

*

U biurokraty nawet przedziałek we włosach zdaje się być marginesem głowy...

*

Ileż można czasem powiedzieć — jedynie „mówiąc nawiasem"?

*

Trzeba go trzymać z dala od przedmiotów łatwopalnych, bo mówią, że ma... iskrę Bożą!

*

Najdzielniejszych generałów oglądali żołnierze — z tyłu.

*

„Świecąc przykładem" — nie należy... oślepiać bliźnich!

*

Muzyka jest abstrakcją? A kiedy... „kiszki marsza grają"?!

*

Dla niego Millenium to tysiąc — ale... złotych!

*

Że on nie ma twarzy? Ale ma fizjognomię!

MÓJ PRZYJACIEL ZDRADZIŁ

TADEUSZ SOKÓŁ

NA sali jest kilka osób. Wśród nich matka Dziudzia, mała, zasuszona kobiecina, i piękna, jasnowłosa Mariola — żona. Z naszej trójki przyjaciół nie brak nikogo. Spoglądam na Jurka. Jego oczy śledzą twarz naszego przyjaciela — przestępcy, później przerzucają się na tłumiącą rozpacz matkę, pobladłą Mariolę, jakichś mężczyzn, w których domyślamy się wspólników rozlicznych interesów Dziudzia.

Potem Jurek spogląda na mnie długo, uważnie. W jego oczach czytam jakby dopełnienie wyroku. I ty jesteś winien, i oni i ja.

*

CZY znacie Balaton-Boglar? Mała osada letniskowa nad wielkim jeziorem węgierskim Balaton oddana została Manakiiltom, uchodźcom polskim, na obóz. Tam w Boglarze ówczesne emigracyjne władze założyły polskie gimnazjum i liceum.

Przybyłem do Balaton-Boglar w październiku 1942 roku. Przed tym jeszcze „Wieści polskie" drukowały kilka moich utworów, stąd nasza z Jurkiem zażyłość. On też już pisał. Później, chyba na wiosnę 1943 roku, zjawił się w obozie Dziudzio. Jurek przyniósł mi dwa jego wiersze, z których jeden urzekł nas pięknem i szczerością. Staliśmy się nierozłączni.

Trzeba przyznać, że był w nas jakiś ogień filarecki. Szukaliśmy idei świata najbardziej sprawiedliwego. Szukaliśmy więc drogi sami poomacku.

W dni, w które przypominaliśmy sobie o naszej zabranej nam młodości, urządzaliśmy zabawy, nie zawsze udane, nie zawsze zgodne z zasadami etyki. O nich powiem, bo może te właśnie wypaczyły charakter Dziudzia.

Tak jak wszędzie na wzgórzach węgierskich i w Balaton-Boglar, wieśniacy uprawiali winogrona. Nasza trójka upodobała sobie skrzętnie odgrodzoną od cmentarza winnicę księdza, trzeba dodać, wielkiego przyjaciela Polaków.

Ano cóż — kradliśmy więc winogrona, chowali je do starego grobowca, a później częstowali wszystkich.

Dziudzio już wtedy wykazywał maksymalny spryt. Ten grobowiec z trumną w środku i bocznym ukrytym wśród zielska wejściem — to był jego wynalazek.

To chyba nie była jeszcze deprawacja. Może tylko skłonności. Deprawacja następowała później. Na naszych oczach, a myśmy jej nie zapobiegali. Myśmy jej nie dostrzegali. Latem 1943 roku Dziudzio dostał list z Polski, w którym chora matka przesyłała swojemu jedynakowi ostatnie błogosławieństwa. Dziudzio wyrwał się ze szkoły. Wyjechał do Budapesztu. Chciał za wszelką cenę wrócić do Polski. Nie pomógł mu nikt. Nasze skromne oszczędności wyczerpały się szybko. Bez grosza w kieszeni wrócił więc Dziudzio potajemnie do Balaton-Boglar, obrabował starą, zamkniętą kaplicę na górze cmentarnej. Sprzedał jakieś kapy, zasłony i co tam jeszcze znalazł i znowu rozpoczął starania o wydostanie się z Węgier. Nie udało się. Okazało się, że ten „przerzutowy gips" kosztuje bardzo drogo. Z tej historii Dziudziowi utkwiła w głowie tylko jedna rzecz: kto ma pieniądze, ten może wszystko. Już w rok później, kiedy wojska niemieckie zagarnęły Węgry, kiedy przed Armią Czerwoną kapitulowała Rumunia, Dziudzio stał się naszym zaopatrzeniowcem.

Boglaru, to jest polskiego Boglaru, już nie było. Gestapo trafiło do naszych profesorów. Aresztowano nawet młodzież. My trzej osadziliśmy się w Budapeszcie. Było biednie i głodno. Wreszcie znaleźliśmy pracę w restauracji na Boroszutca.

Wkrótce Jurek odjechał do ojca, a ja z Dziudziem rozpoczęliśmy życie pracującej biedoty uchodźczej. Dziudzio był w owej restauracji chłopcem do wszystkiego, a ja pomagałem w kuchni. I wtedy Dziudzio pokazał swój talent. Codziennie przypływały do naszego pokoiku butelki tokaju, rislinga, win balatońskich.

Widziałem, jak kradł. Czasem nawet pomagałem mu, chociaż w zasadzie obawiał się mojego niezgrabnego współuczestnictwa. W miarę zbliżania się armii radzieckiej pustoszały domy bogatych Węgrów. Chodziliśmy po otwartych na przestrzał willach. Szukaliśmy produktów żywnościowych. To był taki zdeprawowany czas. Przyniosłem skądś ubranie, nawet się nie wstydziłem.

Zajęcie Budapesztu przez Armię Czerwoną, przygotowania do powrotu do kraju ocuciły mnie i wielu innych. Droga Dziudzia była na pozór taka sama. W tym czasie poznał Jolę. Pokochał ją. Wraz z Jolantą wrócił do kraju. Była starsza niż on, znała życie sutenerów, prostytutek, alfonsów, nocne lokale, aferzystów... Stała się przewodnikiem Dziudzia i... znudzona odeszła od niego. Wtedy Dziudzio wyjechał z matką na Zachód. W 1951 roku spotkałem go we Wrocławiu. Był oficerem milicji. Wydawało mi się, że znalazł wreszcie swoją drogę. Wraz z Dziudziem mieszkała zapatrzona w syna, jak w obrazek matka i piękna jasnowłosa Mariola — legalna, prawomocna żona. Z dumą pokazywał mi Dziudzio odznaczenie za jakieś tam ujęcie czy wykrycie bandytów.

W pięć lat później otrzymałem od Jurka list, ostrzegający mnie przed Dziudziem. Zaraz potem wezwała mnie milicja.

Pytania były dziwne. Pytano o moich przyjaciół, Jurka i Dziudzia. Dowiedziałem się, że Dziudzio porzucił milicję. Stał się aferzystą. Wśród wielu przestępstw znalazło się i takie, które trafiało w Jurka. Dziudzio wykradł Jurkowi dowód osobisty i posługując się nim wyłudził od naiwnych znajomych przeszło 10 tysięcy złotych.

*

I OTO stoimy naprzeciw siebie. Nasz przyjaciel Dziudzio skazany za nadużycia na 7 lat więzienia i my, jego przyjaciele.

Zaczyna mnie nurtować pytanie — dlaczego zdradził? Przecie pozornie był taki sam, jak i my, ba, więcej, włączył się do czynnej walki z przestępczością. Dlaczego rozbił swe życie? Bo przecież tam na Węgrzech nasze winogronowe kradzieże nie były niczym innym, jak młodzieńczym szukaniem przygody, kradzieże win — fanfaronadą.

Był jednym z moich przyjaciół, któremu ufałem. Kawał trudnego życia przeszliśmy razem marząc o domu, pracy, miłości, sławie.

Czy zdołam uchwycić momenty upadku, poślizgu psychicznego?

Zacząłem szukać tych spięć w życiorysach innych ludzi — przyjaciół towarzyszy, którzy tak jak Dziudzio zdradzili przyjaźń, zdradzili ideę, do której nie dochodzi się ani prosto, ani gładko.

*

WYSOKI, szpakowaty mężczyzna otworzył przede mną skoroszyt z dokumentami, w których żyją dobre i złe uczynki. Pochylamy się nad uchwałami, życiorysami, listami, relacjami.

Nieważne są imiona, nazwiska, miejscowości. Interesuje nas tylko historia zdrady, która odsunęła od nas tych, którzy byli z nami niekiedy przez lata.

Dokumenty są już opieczętowane. Pełna gala podpisów. Z jednej strony „Uchwały", a z drugiej „Treść sprawy". To coś jak wyrok: „Był wśród nas. Uważaliśmy go za szczerego, oddanego sprawie. Zawiódł. Usuwamy z naszego grona".

Był wśród nas. Młody człowiek. Urodził się w roku 1941. Jego zapał i energię poznaliśmy, kiedy w ZMP organizował wycieczki, prelekcje, dyskusje. Bardzo towarzyski, lubiany przez swych kolegów, potrafił kierować nimi, nadawać ton. Stawał się inicjatorem wielu czynów o znaczeniu i społecznym i gospodarczym. W miarę jednak, jak osiągał coraz to wyższe stanowisko, jego współżycie z ludźmi zaczynało się psuć. Co prawda, pierwsze wieści o jakichś poważniejszych błędach postępowania z ludźmi otrzymaliśmy już ze szkoły wojskowej, do której poszedł sam na własną prośbę. Za łamanie dyscypliny, krnąbrność i zarozumialstwo został z tej szkoły zwolniony. Wrócił, przyznał się do wszystkiego. Tłumaczył, że dryl wojskowy, że ten kierunek życia nie odpowiadał mu. Stąd konflikty.

Zaczął pracować w zakładach mięsnych. Zachowywał się bez zarzutu. Po paru latach awansował. Ożenił się. I odtąd coraz częściej zaczęły napływać do nas wieści o pijaństwach, awanturach, wynoszeniu się ponad wszystkich.

Doszło do gorszącej publicznej awantury wywołanej nadużyciem alkoholu. Jakieś imieniny, na których znalazła się jego żona, później także on. Prywatka znowu mocno zakrapiana wódką. Wreszcie scena zazdrości, kłótnia z gospodarzem mieszkania, bójka, interwencja milicji.

(Dokończenie na str. 10)

Spojrzenie plastyków

W dniu 9 maja br. o godz. 12 otwarta została we wszystkich salach gmachu „Zachęty" Ogólnopolska Wystawa „XX-lecia Ludowego Wojska Polskiego w twórczości plastycznej". Ekspozycja obejmuje dzieła 260 artystów: 132 prace malarskie, 103 rzeźby i 146 grafik. Cechuje je rozległy wachlarz tematów związanych z Ludowym Wojskiem Polskim: walka o wyzwolenie Ojczyzny w czasie II wojny światowej, braterstwo broni z Armią Radziecką, udział wojska w społecznych akcjach w czasie pokoju. Eksponowane prace są różnorodne nie tylko pod względem tematycznym, ale i formalnym. Są wśród nich prace z fotograficzną niemal wiernością upamiętniające ważkie wydarzenia historyczne, są także dzieła o charakterze symbolicznym. Wielu twórców wykorzystuje w swych pracach osiągnięcia formalne plastyki nowoczesnej.

Wystawa czynna będzie codziennie prócz poniedziałków w godz. 11—19 do końca maja br.

DNI KULTURY STUDENCKIEJ

JEDNYM z najciekawszych kwietniowych wydarzeń kulturalnych w Lublinie były zorganizowane przez Radę Okręgową ZSP Dni Kultury Studenckiej.

W ciągu tygodnia zareprezentowały się miastu prawie wszystkie (około piętnastu) zespoły studenckie. Mieliśmy więc okazję zobaczyć i usłyszeć na estradzie chóry, zespoły tańca ludowego i towarzyskiego, orkiestry jazzowe i różnego rodzaju teatrzyki.

Zacznijmy przegląd od przejawów działalności kulturalnej bardziej „tradycyjnej", myślę o chórach.

Są dwa, jeden to chór Arion przy UMCS prowadzony przez Tadeusza Chyłę, sięgający chętnie po muzykę polską, drugi chór, przy WSR, prowadzi od wielu lat mgr Bogusław Szot. Zespół ten o dużym dorobku, egzystujący przez pewien czas w bardzo trudnych warunkach, zdaje się odzyskiwać należne sobie miejsce. W tradycję weszły zespoły uprawiające tańce ludowe. Oba występujące podczas Dni zespoły — WSR i UMCS — cechowała młodzieńcza werwa i zapał. Dużym powodzeniem cieszyły się występy zespołów tańca turniejowego przy Akademii Medycznej i UMCS popularyzujące estetyczny taniec towarzyski.

Akademicki Jazz-Klub reprezentowały trzy zespoły: Falkiewicza (UMCS), Czarkowskiego (AM) — hołdujące jazzowi tradycyjnemu i zespół Miszczaka, reprezentujący jazz nowoczesny.

Grupę najliczniejszą i najciekawszą biorącą udział w Dniach, bo złożoną aż z pięciu zespołów, stanowiły teatrzyki. Teatrzyk Dren 59, w październiku będzie obchodził pięciolecie swego istnienia. Dotychczas jednak nie dorobił się sali, w której mógłby odbywać stałe próby i występy. Medycy pokazali program zatytułowany „Pochód nie w porę", przeciwstawiający się odradzającemu się w Niemczech zachodnich hitleryzmowi. Dzięki reżyserii Stanisława Wieszczyckiego i dobremu aktorstwu zespołu uniknięto fałszywego patosu, osiągnięto pewną typowość postaci i nieprzerysowaną karykaturalność. Warto wspomnieć, że kierownik zespołu, Aleksander Łuckiewicz, dostał w Dniu Teatru jedną z dziesięciu nagród ministra kultury i sztuki.

Teatrzyk Gong 7,30, sławny z programu „Pokazanie pewnej kolacji głów w Paryżu we Francji" Jacquesa Preverta, recenzowanego zresztą w „Kamenie", pokazał dwie pozycje ze swego repertuaru: „Jazz i Poezja" i program złożony z dawnych przedwojennych piosenek. Pomysły inscenizacyjne kierownika zespołu, Andrzeja Rozhina, i indywidualności niektórych wykonawców są ciekawe. Z recytacji poezji murzyńskiej, poświęconej jazzowi i wierszy Henryka Pająka — najlepiej wypadły te ostatnie. Poezja murzyńska wymaga zupełnie odmiennego sposobu recytacji rozbicia normalnego sposobu mówienia wiersza, czyli eksperymentu na dużą skalę, na co młodego zespołu nie było jeszcze stać; wiersze „Jazzowe" reprezentują zbyt małe walory poetyckie.

Program teatrzyku Dziobak „Spotkanie z Antygoną", w reżyserii Tadeusza Kuduka daje pewną konfrontację stylów poetyckich, co uwydatniono przez recytację utworów Horacego, Ajschylosa, Sofoklesa i fragmentów Wyspiańskiego z „Wyzwolenia" i „Klątwy" oraz Prologu do „Antygony" L. H. Morstina i „Maski Komicznej" Staffa — utworów o wspólnych motywach. Dobra reżyseria, oszczędna scenografia Błędowskiego i Kuduka, świetne recytacje (myślę o Ewie Suslowskiej i Janie Rayssie) nadały spektaklowi zwartość i surowy, podniosły ton, szczególnie nieodzowny przy recytacji utworów antycznych.

Po utwory młodego poety lubelskiego — Zbigniewa Metery sięgnęła Estrada Poetycka w programie „Wieczór z deszczem". Program przyjemny, dobrze wyreżyserowany, powiązany w jedną całość — kulturalna, młodzieńcza „galczyńskiada", nieco bardziej gorzka niż zwykle.

Teatrzykiem mówiącym o codziennych problemach i bólach studenckiego żywota jest kabaret ZMS przy AM — „Relaks". „Stworzyła go grupa młodych i odważnych ludzi przy olbrzymiej pomocy Władz Uczelni" — dowiadujemy się z programu spektaklu zatytułowanego „Bez tendencji" (z tego wynikałoby, że stworzenie kabaretu jest czynem bohaterskim). Program bardzo różnorodny, sporo dobrze wykonanych piosenek, ładnie zainscenizowanych black outów, ale chwilami zbyt grzeszący humorem „medycznym" — tym poniżej pasa.

Ilość studenckich zespołów teatralnych wskazywałaby na szczególne zainteresowanie młodzieży teatrem. Świadczy o tym także popularność, jaką się cieszy wśród studentów Studium Kultury Teatralnej na Zamku.

Podczas Dni Studenci — Lublinowi najtrudniejsze zadanie miał adresat studenckich produkcji artystycznych, za mało było reklamy w mieście, niedopuszczalne jest także przyspieszanie bez ogłoszenia lub opóźnianie niektórych imprez nieraz nawet o dwie godziny. Sam jednak pomysł takich Dni jest bardzo ciekawy, pożyteczny, wart kontynuacji. Pozwala szerszemu ogółowi zapoznać się z jeszcze jedną dziedziną studenckiego życia, o którego wszechstronne pokazanie od dawna stara się prasa codzienna i periodyczna.

Krzysztof Głogowski

WIERSZE POETÓW RZESZOWSKICH

WIESŁAW KULIKOWSKI

Cierpkie wiersze

Zielone owoce słońca
wirują w południe wiatru.
Opadają ogrody
na dno gorącego czasu.

Módl się za nasz niepokój,
miła, kwitnąca w ostach.
Drogi zarosły już wiatrem
i czas ma cierpki smak rozstań.

Słońca spadną szeptem
pod progiem jak oset uschłym.
Froś wiatr, aby te wiersze
nie chciały już do mnie powrócić.

ZDZISŁAW OSTROWSKI

Robienie obrazu

Kiedy się wchłania parowanie kałuż
w materii obłoku nieskalanie białym
Kiedy się obłok nieskalanie biały
ćwiartuje siekierą na odcinki flaków
a potem na śmietnik
biorąc te odpady
co do których kształtu
w żołądek aż kopnie
A więc kawał szmaty
wyobraża jako
lekki i zabawny
spacer nóg giocondy
Grzebiąc wyobraźnią
pośród rupieciarni
z zardzewiałych blach
i kawałów drewna
ręka która dotknie
otrze krople potu
płynące po grzbiecie
słonych pól spod arles
Nagle wystającą pokrzywioną sztabę
jak zadatek przyjmie
dłoni od montmartre
przy czerwonym winie
maurice'a utrillo.

LUDMIŁA PIETRUSZKOWA

Wiosna w mieście

Na lewą stronę odwrócone
skwery wnet spłoną zielonością
ludzie z szarości wysupłani
kwitną jak kwiaty
kolorowo
szaleją ptaki a w ulice
toczy się słońce
posuwiście

JAN GRYGIEL

Powrót do Arkadii

A może czasem głupkiem bożym
być trzeba — świątkiem na rozdroża,
by nie drżeć w wichrze
[międzygwiezdnym
ciągnącym od Wielkiego Wozu?...

Trzeba mieć w dłoniach skryte czoło
i wyrzezane w drewnie oczy,
aby nie krzyczeć pod ciężarem
kamiennej bryły nocy.
Wyłączcie rakiet świst i jęki...
Jaskółczy lot, gdy wiatr się zrywa
w świecie znajomym, jak kształt ręki,
prostaczkom niebo z ziemią zszywa.

Odejdą złe sny o przestrzeni,
spadaniu w mroku zimną przepaść,
o tym, że grzybem ognia płonie
gwiazda ojczysta — dom człowieka.

Można paść twarzą w ziemię bliską,
rozkołysaną pracą świerszczy —
sitowiu się pokłonić nisko
i brzozie — smutnej siostrze wierszy.

Gdybyż nas zbawić mógł tryl ptasi,
gdy kantyleną się rozdzwoni
i zgodnie z sercem naszym
bijące serce liścia w dłoni...

Może być trzeba bożym głupkiem
z tej gliny, z której ptak i drzewa,
by śpiewać, kochać, płakać w smutku
i sny spokojne miewać.*

* Z przygotowanego do druku tomu pt.: „Powrót do wysp szczęśliwych".

TADEUSZ PIEKŁO

wszystkiego potoczystość

na początku
przed wskrzeszeniem powiek
jest noc

rozpryskuje się
zapełnia nasze twarze
zimnym światłem snów

gdy
obmywa nas brzask
wychodzimy
wchodzimy

wyobrażamy sobie

gasimy o serca łzy
i niedopałki papierosów

toczymy okrągłości dnia
do skraju nocy

BARBARA TONDOS

Mgła

jest mgła mgła mgła
która zaciera rysy
zaciera kontury
twarze ludzi będących za daleko

wyraźne są tylko rusztowania
sztuczne kręgosłupy domów
auta krążą z żółtymi płomykami
[latarek

jest mgła
potem będzie deszcz
nie ma żółtego światełka
jak pierwszy - lepszy samochód
wpadnę na mur
roztopię się we mgle

zostanę zaplątana
w rusztowaniach
nowego domu
jak za kratami
twarze ludzi będą blisko
lecz za daleko
za mgłą

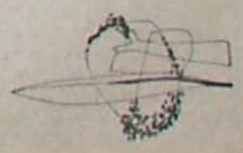

FOTOGRAFIKA W „CHATCE ŻAKA"

Popularność sprzętu fotograficznego spowodowała, że fotografia przestała być już dawno elitarna, a podnosząca się systematycznie kultura plastyczna u wielu obsługujących ten sprzęt wpłynęła na szybki rozwój fotografii artystycznej. Stąd wiele ostatnio wystaw tego typu również w Lublinie.

Waldemar Stępień — „Starość"

W hallu „Chatki Żaka" czynna jest obecnie wystawa fotografii artystycznej fotoklubów AM, WSR i UMCS. Oglądamy na niej plon konkursu zorganizowanego przez RO ZSP w środowisku akademickim.

Z satysfakcją odnotowałem sukces laureata konkursu Zbigniewa Roli (UMCS), autora największej ilości najciekawszych prac. Nie ma on wprawdzie jeszcze wytyczonej drogi twórczej, stąd duża rozpiętość tematyczna jego prac i różnorodność rozwiązań formalnych. Dobry jest psychologiczny portret w plenerze („U schyłku życia"), z którego patrzy na nas staruszka poprzez grube szkła okularów; odważnie i wiernie zarejestrowana scena uliczna w fotogramie „Zadymka"; odkrywcza jest „Droga". Cykl „Jam session" zbyt statyczny, a banalny obrazek „Jola" i źle wyreżyserowany brom „Przed sesją" wyraźnie kontrastują z pozostałymi, dobrymi pracami.

Student UMCS Waldemar Stępień (II nagroda) ma nieźle opanowany warsztat techniczny i z pewnością opatrzenie z dużą ilością fotogramów. Stąd zdarzają mu się reminiscencje („Starość"), nieuniknione u stawiających pierwsze kroki w tej trudnej dziedzinie sztuki. Dobra jest jego „Immatrykulacja", poprawny „Portret staruszka". Stępień nie boi się grubego ziarna i odważnie „tnie" swoje kadry.

Na uwagę zasługuje fotogram E. Smotra (AM) — przykład świadomej pracy kompozycyjnej i dobrego doboru tła do modela. Wreszcie Nucowski (WSR) pokazał zdjęcie typu „myśliwskiego", powstałe w wyniku wyzyskania zdolności kamery do chwytania szybko zmieniających się zjawisk.

Sumując należy wystawę uznać za udaną, zastanawia jedynie nikła ilość prac ukazujących życie studenckie, dostarczające przecież wiele ciekawych tematów. I chyba w tym kierunku powinni w przyszłości studenci-fotograficy zwrócić swoje obiektywy.

A. Polakowski

POŻĄDANE współdziałanie

AKCJA upowszechniania sztuk plastycznych i przygotowania najszerszych mas do ich odbioru nie we wszystkich jeszcze zakładach pracy przebiega sprawnie, ale dobry początek został zrobiony. W tym rkou zawarto porozumienie pomiędzy WKZZ i ZO ZPAP w Lublinie, w wyniku ktorego w 32 placówkach kulturalno-oświatowych Lublina i województwa lubelskiego zorganizuje się w r.b. 8 tematycznych wystaw objazdowych malarstwa, grafiki i rzeźby, z udziałem plastyków i historyków sztuki.

Jak wynika z treści porozumienia, związki zawodowe i większe zakłady pracy będą fundowały stypendia okresowe dla artystów-plastyków, którzy poświęcą swoją twórczość problematyce interesującej robotników i pracowników danego zakładu pracy albo będą czuwać nad estetyką miejsc pracy i wypoczynku, hal i dziedzińców fabrycznych, wnętrz placówek kulturalno-oświatowych, socjalnych itp. Placówki kulturalne i zakłady pracy będą dokonywały zakupów dzieł z zakresu malarstwa, grafiki i rzeźby, eksponowanych na wystawach w zakładach pracy pod hasłem „Sztuka dla wszystkich".

Dzieła sztuki zakupione na wystawach z funduszów związkowych, administracji i funduszu zakładowego będą przeznaczone na stopniowe urządzanie galerii sztuk plastycznych w zakładach pracy, na dekorację wnętrz placówek kulturalno-oświatowych, hoteli robotniczych i podopiecznych szkół, a także na nagrody dla przodowników pracy socjalistycznej i racjonalizatorów oraz wyróżniających się działaczy społecznych.

Związkowe domy wczasowe będą zapraszały artystów-plastyków na wczasy w zamian za usługi artystów w ośrodkach wczasowych (wystawy, prelekcje, dyskusje, projekty dekoracji itp.).

Ponadto związki zawodowe i zakłady pracy zobowiązały się m. in. zapewniać transport eksponatów i pomoc techniczną przy urządzaniu wystaw.

Związki Zawodowe i ZPAP widzą popotrzebę znacznego rozwinięcia działalności mającej na celu rozszerzenie i pogłębienie ruchu amatorskiej twórczości plastycznej dorosłych, młodzieży i dzieci. W tym celu ZO ZPAP w Lublinie dążyć będzie do organizowania stałej pomocy społecznej członków ZPAP plastykom amatorom w związkowych placówkach kulturalno-oświatowych, urządzania związkowych galerii malarstwa współczesnego, grafiki i rzeźby, organizowania w domach kultury wystaw plastyki amatorskiej oraz włączenia się artystów-plastyków w realizację konkursów na estetykę miejsca pracy i na najbardziej estetycznie urządzoną placówkę kulturalno-oświatową.

To współdziałanie WKZZ i ZPAP wydatnie przyczyni się do wzrostu poziomu kultury estetycznej ludzi pracy, do wzajemnego oddziaływania w kierunku wszechstronnego, socjalistycznego wychowania.

Stanisław Kozłowski

W KIELCACH CIEKAWIE MALUJĄ

NIE do wiary, ale w stutysięcznym mieście wojewódzkim — Kielcach — nie ma ani jednego salonu wystawowego. I wcale nie zanosi się na to, że plastycy taki salon wrkótce otrzymają, skoro nie można w tym mieście wygospodarować nawet przyzwoitego pomieszczenia administracyjnego dla zarządu ZPAP i skoro tak trudno dać artystom pracownie. Plastycy nie mają gdzie pracować, nie mają gdzie demonstrować swych obrazów, cierpi zaś na tym przede wszystkim publiczność, która nie ma prawie żadnego kontaktu ze sztuką, a sądząc z zainteresowania tymi bardzo nielicznymi pokazami plastyki, które mimo wszystko się w Kielcach odbywają, na pewno chciałaby taki kontakt mieć. Kwitnie więc sztuka hermetyczna i to nie dlatego, że jest niezrozumiała, niekomunikatywna, tylko po prostu dlatego, że nikt jej nie ogląda. A tymczasem szerokie rzesze mieszkańców Kielc i okolic, nie mając żadnego wyobrażenia, jak wygląda dobry obraz, nadal dekorują swoje mieszkania nieśmiertelnymi jeleniami na rykowiskach.

To, że jednak czasami, raz albo dwa razy do roku, takie pokazy plastyki się odbywają, to zasługa przede wszystkim tego, że młodzi kieleccy artyści „mierzą siły na zamiary" i że istnieje w Kielcach bardzo prężne Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych, które robi wszystko, by przynajmniej część tego dorobku artystów udostępnić publiczności.

Tak więc w marcu wspólnym wysiłkiem plastyków i działaczy kulturalnych udało się urządzić w Wojewódzkim Domu Kultury dwie wystawy indywidualne: Krzysztofa Jackowskiego i Henryka Papierniaka. Odbył się huczny wernisaż, każda tego rodzaju demonstracja artystyczna jest przecież w tych warunkach wielkim wydarzeniem. Otwarcie wystawy prac dwóch młodych plastyków połączone było z wystąpieniem literackim znanej w Lublinie i na terenie Polski grupy „Ponidzie." Młodzi twórcy — czytamy we wstępie do katalogu — podjęli ciekawą formę „łączenia" malarstwa z poezją. Zdaniem Towarzystwa, taki sposób podejścia do faktów artystycznych pozwala pełniej ujmować i rozumieć zjawiska występujące we współczesnej sztuce". Na pewno. W czasie wernisażu wywiązała się bardzo interesująca dyskusja o poezji i plastyce równocześnie. Była ona jeszcze jednym potwierdzeniem starej prawdy, że wszelka sztuka, niezależnie od techniki, jaką się posługuje, wyrasta zawsze z tego samego podłoża: współczesnej sobie rzeczywistości. Rzeczywistość ta była w czasie dyskusji wspólnym mianownikiem zarówno dla malarstwa i grafiki, jak i dla poezji, chociaż czasami starano się odnajdywać zbyt bliskie, zbyt bezpośrednie wzajemne uwarunkowania.

W twórczości Krzysztofa Jackowskiego nie doszukałem się żadnych rewelacji. Ale też postawa artysty jest właśnie tego rodzaju, żeby się niczego takiego w jego sztuce nie doszukiwać. Jackowski po prostu maluje, tak jak widzi, a widzi — trzeba przyznać — bardzo interesująco. Nie przedstawia on zresztą natury dosłownie, lecz ją w swoisty sposób przetwarza, transponuje. Z jego obserwacji wzrokowej pamięć magazynuje czasem tylko strzępy wizerunków postaci ludzkich i przedmiotów, ale są to strzępy najbardziej charakterystyczne, najbardziej specjalne; często dosadniej określają fragmenty natury, niż można by to osiągnąć malując fotograficznie. Mamy w jego sztuce do czynienia z czymś podobnym do umownej scenografii w teatrze, tylko tutaj umowność ta wynika przede wszystkim z oszczędności. Wysmukły, falisty, trójkątny szczyt [illegible]cza, a raczej sugeruje farę w Kazimierzu. Dokładne wizerunki fary, przedmiotów [illegible]dzi zostały tu zastąpione [illegible] znaki plastyczne o dużej sile [illegible]gestii wyobrażeniowej. Czasem formy [illegible] znaków plastycznych nabierają [illegible]wanie charakteru antycznych figur. [illegible] się tak najczęściej z aktami kobiecymi, [illegible] tym nie tyle przedstawionym, ile [illegible] dyskretnie zaznaczonym świecie przedmiotów i figur, odbywa się prawdziwe [illegible]sterium materii malarskiej, [illegible] równie oszczędnej, jak fragmenty form, [illegible]re ją ograniczają i dzielą. Ta zielonkawa, złocista i szara, monochromatyczna, a [illegible]nocześnie zróżnicowana materia [illegible] Jackowskiego jest chyba głównym aktem w jego obrazach, gdzie owe znaki plastyczne fary i aktów kobiecych stanowią tylko urealniającą dekorację.

Oszczędność znakowania, niewybredny kolor i osobisty charakter obrazów Jackowskiego sprawiają, że warto zwrócić na tego artystę baczniejszą uwagę.

Z Henrykiem Papierniakiem sprawa ma się zgoła inaczej niż z Jackowskim. O ile ten ostatni drąży materię swych obrazów zawsze w podobny sposób, chcąc znaleźć jak najbardziej własny subiektywny sposób widzenia rzeczywistości, o tyle jego kolega z drugiego końca sali eksperymentuje przy pomocy różnych technik i stylów plastycznych. Umie zestawiać ze sobą formy niekiedy zaskakująco różne, jak zdeformowana postać konia i przecinające się formy abstrakcji geometrycznej. Tu nie chodzi o bogactwo materii, o wysmakowanie koloru, tylko o nieoczekiwane spięcie form, dużych i małych, obłych i kanciastych. Tu chodzi również o stworzenie pewnych dość obiektywnych reguł gry: jak zachowują się różne formy w stosunku do siebie, jakie mogą być ich wzajemne proporcje. I to w aspekcie prawie matematycznym. Sporo prac Papierniaka nie sprostało tym wysokim wymaganiom artysty, ale też ryzyko było tu bardzo wielkie. Jeśli przy tej metodzie twórczej, a przecież są to dopiero początki, znalazło się na wystawie kilka prac naprawdę interesujących, to i tak duży sukces.

Jerzy Ludwiński

Mój przyjaciel zdradził

(Dokończenie ze str. 8)

Naturalnie nie obeszło się bez ubliżania pełniącym służbę milicjantom, a nawet uderzenia jednego z nich.

Ów młody człowiek mieszka i pracuje w jednym z większych miast powiatowych. Skandal, jaki wywołał, nie pozostał w gronie uczestników zabawy, stał się tematem plotek. Sprawa oparła się o sąd powiatowy, a następnie wojewódzki.

Interweniowała także Komisja Kontroli Partyjnej. Wynik: usunęliśmy młodego człowieka z partii. Czy nas zdradził? Myślę, że tak. Przestał szanować ludzi, swoje stanowisko wykorzystywał do okazywania prostym pracownikom zakładów pogardy.

— Okazał się człowiekiem słabego charakteru. Rozpił się. Musieliśmy go usunąć z partii — mówi wysoki, szpakowaty mężczyzna. Mnie to nie wystarcza. Wracam więc do zdania z „Treści sprawy" „...w miarę jednak jak osiągał coraz wyższe stanowisko, jego współżycie z ludźmi zaczęło się psuć..." A później małżeństwo. I od tej chwili pijaństwa, awantury... A więc dwie przyczyny. Jedna typowa — aspołeczna; wynaturzenie po otrzymaniu władzy. Druga bardziej złożona. Czegoś brakowało w małżeństwie młodego człowieka. Zgody, zrozumienia, miłości. Mój przewodnik podchwytuje:

— Przypominam sobie. On był zazdrosny. Chorobliwie zazdrosny.

Stanął przede mną gęsty las ludzkich powikłań.

Inna sprawa:

Do jednego z czołowych zakładów w mieście przybył dyrektor. Stosunkowo młody i energiczny człowiek. Przypatrywaliśmy się jego posunięciom organizacyjnym. Aprobowaliśmy je. Były słuszne. Dyrektor zyskał miano dobrego organizatora, świetnego fachowca. Tak było przez parę miesięcy. Potem wszystko zaczęło się psuć.

Dyrektor był żonaty. W tym czasie trudności mieszkaniowe były duże. Zamieszkał więc sam w mieszkaniu służbowym na terenie zakładu. Właściwie wszystko zaczęło się niewinnie: od Astorii i Cristalu. Ale nie koniec na tym. Do mieszkania dyrektora przyjeżdżać zaczęły kobiety...

Podział premii dla zakładu dokonany został nie najuczciwiej. Dyrektor zagarnął lwią część. Zaczęły się mnożyć niesnaski wśród załogi, gadanie o romansach i libacjach.

Dwaj sekretarze Komitetu Zakładowego postanowili pomówić z dyrektorem.

Dyrektor nie był głupcem. Zapewnił obu sekretarzy o swym oddaniu ideałom partii, podziękował za pomoc w zobaczeniu zła... a za dwa dni wezwał jednego z nich i zagroził zwolnieniem, jeżeli będzie się mieszał do prywatnego życia swojego zwierzchnika.

Nie koniec na tym. Wiedząc, że zakładem można kierować tylko w oparciu o kolektyw, wszelkimi sposobami starał się usunąć ze stanowisk kierowniczych niewygodnych mu ludzi. Jego stosunek do załogi stawał się coraz gorszy.

Nie zaniedbywał tym czasem korzystania z przyjemności, jakie mu sprawiał Cristal.

Wreszcie wybuchł skandal wokół umów, które zakład pozawierał z jednym z pobliskich osiedli. Doszło do nadużyć finansowych. Usunęliśmy dyrektora z partii i usunęliśmy z zakładu.

— A więc dyrektor zdradził...

— No tak. Był członkiem partii, a odszedł od jej założeń. Przekroczył uprawnienia wynikające z zajmowanego stanowiska. Z drugiej strony w tym właśnie poszczególnym wypadku jestem przekonany, że mamy do czynienia z typowym wstąpieniem do partii dla kariery. Kto po pijanemu obraża ludzi starszych wiekiem i krzyczy: „wy mi tu jeszcze żabką po schodach jak małpy skakać będziecie" ten nigdy nie był komunistą.

Po prostu wykryliśmy obcego wśród nas.

Rozbieżność między początkowym uznaniem, a późniejszą degrengoladą człowieka o dużej świadomości i wiedzy fachowej ciekawi mnie. Pytam więc: Czyżby tylko hulanki w lokalach i kobiety stały się przyczyną?

— Widzicie, to tak jest. Przychodzi inżynier: „Dyrektorze, zapraszam, imieniny". Nie wypada odmówić. A przy kieliszku, wśród grona życzliwych są (no bo byli) pozornie życzliwi. Ci deprawują. Sprytnie. Przeważnie pochlebstwem. A później ploteczki. Kobiety? No cóż...

— A po seriach ploteczek?

— Delikwent, jeśli się nie broni — źle, a jeśli broni — często zagęszcza atmosferę wokół siebie i grzęźnie. Nasz dyrektor miał inklinację do zagęszczań.

Przypatrzmy się jednak, jak wy to nazywacie, poślizgowi jeszcze innego człowieka. Do dzisiaj naszego towarzysza, chociaż ukaraliśmy go zdjęciem ze stanowiska.

— W jednej z większych wsi, pewien ksiądz — zwołał właścicieli motocykli z okolicznych osiedli. Kazał im zapuścić motory, zapalić światła i wyświęcił SHL, Junaki, Jawy. Dla pewnych ludzi, to wyświęcenie było rzeczą naturalną. Dla nas jednak wypadek, że wśród „wyświęcanych" znalazł się także instruktor Komitetu Powiatowego i uważał ten fragment teatru misyjnego za naturalny i zgodny z jego sumieniem i funkcją — był swego rodzaju zaskoczeniem. Jak myślicie, kto był najbardziej obciążony w tej sprawie? Doszliśmy do wniosku, że najbardziej my sami. Popełniliśmy błąd powierzając nieodpowiedniemu człowiekowi odpowiedzialne stanowisko. Cóż, zdarza się i tak... Ale są także i inne sprawy wśród uchwał, jakie podejmujemy. Kiedyś przed laty ktoś tam popełnił błąd. Duży. Obniżający autorytet swój i instytucji, w której pracował. Został więc decyzją naszej komisji usunięty z partii. Minęło kilka lat. Ten człowiek pracuje i zmienił się. Widzimy, że kara powinna być anulowana, a nie przedłużana w nieskończoność. Proszę, oto wypadek, gdzie były pracownik etatowy jednego z komitetów powiatowych, sprowadził sobie kolegę i dwie kobiety do gmachu komitetu i urządził libację, połączoną z zabawą i... awanturą. Dzisiaj to poważny pracownik, ojciec dzieciom, dobry mąż. Składa podanie o ponowne przyjęcie do partii. Nie stawiamy przeszkód.

Inny, nauczyciel z zawodu. Wybrany do władz samorządowych, stracił umiar i nadużył tej władzy. Usunięty z partii wrócił do wykonywania swego zawodu. Czy zdradził? Na pewno i to podwójnie: jako towarzysz partyjny i jako nauczyciel. Po latach prosi o ponowne przyjęcie do partii. Tłumaczy swoje błędy, stwierdza, że już do nich nie powróci. Mówi: „Chcę być wierny ideologii partii. Poprawiłem się". Jak wszędzie, tak i w tym wypadku badamy, sondujemy opinie. Okazuje się, że nauczyciela niczego nie nauczyła krytyka jego błędów, ani kara. Nadal postępuje lekkomyślnie. Władze szkolne musiały mu nawet odebrać funkcję kierownika szkoły i przenieść do innej miejscowości na zwykłego nauczyciela. Nie poprawił się. Na powrót do partii jeszcze nie pozwoliliśmy.

*

JAKŻE różne są drogi zdrad. Każdy dokument mówi o innych przyczynach odejść od idei, od przyjaźni. Skomplikowane wczoraj i dziś każe nam patrzeć na ludzi coraz mądrzej, coraz głębiej docierać do różnorodnych przyczyn załamań i... zdrad. Nie każde odejście jest bezpowrotne. Kara nie trwa wiecznie. Dlatego nie zamyka się, nie zalakowuje i odstawia w niepamięć teczek z „Uchwałami" i „Treścią spraw".

Tadeusz Sokół

JESZCZE RAZ O WYSTAWIE

PONAD trzy godziny trwała dyskusja zorganizowana 25 kwietnia w sali BWA w Lublinie z okazji I Wystawy Malarstwa i Grafiki czterech wschodnich województw. Około stu osób na nią przybyłych — publiczność i twórcy — wymieniało poglądy, które najczęściej nie dotyczyły bezpośrednio prac pokazywanych na wystawie, lecz sprowadzały się do postulowania form współpracy plastycznej czterech województw, zarazem podnosząc zagadnienia o charakterze ogólnym sztuki malarskiej, autentyczności dzieła sztuki, czy też prawa do krytyki osób nie zajmujących się sztuką w sensie jej tworzenia.

Jedną z najciekawszych była wypowiedź art. mal. Jelonek, stwierdzająca w niektórych pracach łatwiznę i efekciarstwo, obniżenie poziomu w stosunku do realizacji z czasów akademickich, a tłumacząca ten fakt zbyt dużym zaangażowaniem plastyków w działalność użytkową z jednoczesnym zaniedbaniem pracy sztalugowej.

Na dość powszechne, smutne objawy spadku zainteresowania sztuką zwrócił uwagę W. Filipiak, chociaż popularność, jaką cieszy się wystawa czterech województw napawa pewnym optymizmem.

Wszyscy dyskutanci podkreślali celowość i konieczność organizowania podobnych ekspozycji i dyskusji. Należy jedynie żałować, że niewiele głosów padło ze strony licznie zgromadzonej publiczności, ze strony widzów, przez co spotkanie miało charakter rzeczej profesjonalny.

Natomiast książka pamiątkowa Wystawy przynosi szereg interesujących i różnorodnych opinii osób zwiedzających lubelską ekspozycję.

Zdecydowanie przeważają sądy oceniające wystawę pozytywnie, częstokroć kończące się życzeniem kontynuacji podobnych imprez. Najwięcej pochlebnych opinii dotyczy prac reprezentujących malarstwo figuratywne, wśród których do najbardziej interesujących zaliczono płótna M. Urban, W. Filipiaka, J. Dziędzielewicz, W. Kurpiela i A. Świątkowskiej.

Przeglądając gęsto zapisaną książkę spotykamy jednak dość liczne wypowiedzi entuzjastów malarstwa abstrakcyjnego, którzy często podkreślają nazwiska Kurzątkowskiego, Jedliczki, Strońskiego i Lengiewicza. „Najwięcej zainteresowała mnie „Kompozycja" Kurzątkowskiego. Ponieważ jest najbardziej oryginalna". „Najbardziej podobała mi się praca z cyklu „Brygada śmierci — Ławki" Podciechowskiego, dlatego, że prace jego są pełne wyrazu i lubię go. Także podobał mi się „Pejzaż" Strońskiego". „Najbardziej podobał mi się obraz Jedliczki „Pająk", ponieważ ciekawie są dobrane kolory".

Dziesięcioletnia dziewczynka w ten oto sposób interpretuje płótno Paciaka: „Zainteresował mnie obraz „Cień oświęcimski". Obraz ten pokazuje nam całe okrucieństwo hitlerowców, jak oni strasznie męczyli ludność polską w więzieniu — tak, że zostawały z nich tylko upiorne, wychudłe cienie". Niech słowa te będą wyjaśnieniem dla ludzi zarzucających abstrakcji „niezrozumiałość"!

Wszystkie te wypowiedzi jeszcze raz potwierdzają możliwość zainteresowania różnymi tendencjami twórczego obrazowania. Kończąc chcę zwrócić uwagę na pozytywny fakt zwiedzania wystawy przez liczne wycieczki szkolne i w ogóle na dość dobrą frekwencję zwiedzających.

I. J. K.

SPOTKANIE LALKARZY POLSKI WSCHODNIEJ

W DNIACH od 26 do 29 kwietnia odbyło się w Lublinie I Spotkanie Teatrów Lalkowych Polski Wschodniej. Udział w niej wzięły teatry czterech współpracujących z sobą województw — z Białegostoku, Kielc, Rzeszowa i Państwowy Teatr Lalki i Aktora w Lublinie, pełniący funkcję gospodarza. Gościnnie wystąpił Teatr Dzieci Zagłębia z Będzina.

Teatr „Kacperek"
Lalki R. Stojakowskiej i J. Kowalika

Najbardziej rzucającą się w oczy cechą tego bądź co bądź nowatorskiego Spotkania było urozmaicenie programu. W ciągu czterech dni, oprócz spektakli i dyskusji nad nimi odbywały się odczyty, pokazy filmów lalkarskich, no i oczywiście przedstawienia, dyskusje nad nimi.

Spotkanie lubelskie cieszyło się zainteresowaniem całego środowiska lalkarskiego, m. in. przybyli goście z Warszawy i Krakowa.

Odczyty były dwa. Alina Stanowska poruszyła bardzo ważny problem będący niejednokrotnie przedmiotem sporów — sprawę pedagogiczności teatru lalek i granicy, dokąd sięga teatr dla dzieci, a odkąd zaczyna się eksperymentowanie dorosłych, z pedagogicznością niewiele mające wspólnego. Przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki Henryk Jurkowski wygłosił odczyt pt. „Aktorstwo w teatrze lalek", w którym poruszył popularny w środowisku teatralnym temat: konflikt „indywidualność aktora a reżyser i inscenizator". W naszych teatrach lalkowych przewaga tych ostatnich nad aktorem jest przygniatająca — stwierdził prelegent. Obie prelekcje znalazły prawie natychmiastowy oddźwięk w obfitych dyskusjach. Dyskusje ożywiła możliwość egzemplifikowana wywodów świeżo oglądanymi spektaklami. Dyskusje o samych przedstawieniach obfitowały w starcia ludzi o sprzecznych poglądach artystycznych. Problemem, wokół którego często ogniskowały się spory, była konwencja „teatr w teatrze", prowadząca ostatecznie do schematu przedstawienia montowanego pozornie na gorąco. Podstawa tych rozważań były widowiska „Pierścień i róża" Williama Thackeraya, adaptacja M. Zielińskiej, reż. St. Stojakowski — teatr „Kacperek" z Rzeszowa i „Przygody Wiercipięty" J. Pehra grane przez teatr z Będzina. Ostatnie z tych widowisk poszło najdalej w kierunku naocznego montowania widowiska — aktorzy markowali robienie lalek.

Innym problemem, łączącym się z poprzednim, który występował w pokazanych spektaklach, jest kwestia „żywego planu". Aktorzy grający w teatrach lalkarskich czują się bardzo nieswojo, gdy przyjdzie im samym wystąpić przed publicznością, są wtedy sztywni, lub grają za mocno nie wchodząc dobrze w odtwarzane przez siebie postaci. W czasie Spotkań potrafił to zrobić Zbigniew Umiński — signore Bemolini z „Pierścienia i róży".

Kwestią, wokół której wynikły spory, jest pytanie „czy aktor może improwizować?". Powstało ono na skutek wydarzenia zaszłego podczas przedstawienia „Zimowa przygoda" Krzysztofa Orskiego (teatr „Świerszcz" z Białegostoku). Otóż w pewnym momencie tekst okazał się za długi, „lopatologiczny", przy szybszej niż to sobie założył teatr, reakcji dzieci. Dyskutanci w końcu zgodzili się na konieczność pominięcia pewnej partii tekstu w podobnej sytuacji.

Jeśli chodzi o sztuki jako takie, potwierdziło się spostrzeżenie poczynione wcześniej: utarł się szablon dość starannie powielany przez dramaturgów piszących dla dzieci — konflikt lub sytuacje rozwikłuje niezmiennie motyw podróży, wędrówki lub poszukiwania. Czyżby się wyczerpała pomysłowość autorów?

Poza tym ponieważ sztuk nie ma za wiele, daje się zauważyć tendencje adaptowania za wszelką cenę prawie wszystkiego, co ma w podtytule baśń lub bajka (powstaje nawet po kilka adaptacji tej samej rzeczy), przy czym adaptatorzy, zapomniawszy o pewnych ograniczeniach, jakie narzuca sztuka dramatyczna, nie znajdują złotego środka na odtworzenie piękna oryginału.

I Spotkanie, bez zarzutu pod względem organizacyjnym, osiągnęło swój cel. Była nim konfrontacja teatrów działających w słabiej rozwiniętych ośrodkach kulturalnych, odległych od centrów sztuki lalkarskiej a przez to będących w pewnym odosobnieniu.

Spotkanie było jeszcze jednym wyrazem współpracy czterech województw Polski Wschodniej w dziedzinie kultury.

T. K. G.

KKMP

WOJCIECH JANKOWERNY ZYGMUNT WÓJCIK

NIE tak dawno Warszawska Telewizja zaprezentowała program: „Młode życiorysy poetyckie", w którym wystąpili młodzi twórcy, członkowie Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Audycja przyjęta została przez krytykę bardzo przychylnie, a jej „aktorzy" zyskali sympatię dzięki swej skromności, prostocie i zaangażowaniu w życie swych środowisk. Grupa, która przewinęła się przez ekran, pozostawiła zupełnie odmienne wrażenie, niż to niejednokrotnie mogliśmy odczuć przy zetknięciu z młodymi twórcami. Jej autentyzm, stosunek do zjawisk społecznych, jak też do własnych prób literackich, nacechowany krytycyzmem, a nawet nieśmiałością, pokazał w zupełnie nowym świetle — nieznaną szerszemu ogółowi — młodzież parającą się piórem. Z tych i nie tylko tych przyczyn, warto przypatrzeć się bliżej temu ruchowi.

Pomysł zorganizowania Klubu zrodził się przed trzema laty. Wtedy to grupa młodych publicystów i dziennikarzy zgromadzonych wokół tygodników: „Zarzewie", „Nowa Wieś" i „Orka" powołała do życia Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy. Patronat nad nim objął Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej. Klub miał za zadanie przyjść z pomocą młodym twórcom oddalonym od wielkich środowisk kulturalnych, zagubionym ze swą pasją pisania i działania. Chodziło o umożliwienie łączności korespondencyjnej i wymiany zdań oraz poglądów między młodymi na tematy związane z literaturą i sztuką w ogóle. Z czasem po stworzeniu specjalnej komórki przy ZG ZMW zajmującej się sprawami KKMP napłynęła olbrzymia ilość listów i utworów z prośbą o ocenę i pomoc. Listy nie pozostały bez odpowiedzi. Nie mówiono wtedy o programie artystycznym, nie było mowy o poradnictwie w sensie „jak pisać?", ani „co pisać?" itp. Oceny kolegów miały być przyjacielskim wyrażaniem swojego zdania o utworze. Oceny starszych pisarzy i krytyków także nie miały być traktowane jako autorytatywne wyroki, lecz poparte doświadczeniem i znajomością przedmiotu sądy o stopniu dojrzałości i talentu młodych autorów. W pracach Klubu od początku zaczęli brać czynny udział znani pisarze i krytycy: Artur Międzyrzecki, Wilhelm Mach, Julian Przyboś, Jan Koprowski, Henryk Bereza, Stanisław Piętak, Mieczysław Jastrun, Arnold Słucki, Antoni Olcha, Jan Śpiewak, Jan Maria Gisges, Stanisław Jerzy Lec i wielu innych, którzy nie szczędzili bezinteresownego wysiłku i starań.

Potrzeba istnienia Klubu szybko się sprawdziła. Przemawia za tym zarówno liczba jego członków, jak i podejmowane inicjatywy społeczne w terenie. Klub liczy obecnie ponad 1000 członków-korespondentów. Nie jest on wprawdzie organizacją sensu stricto (nie ma składek, statutu, legitymacji ani nawet ścisłych wykazów członków), jednak przyjął pewne formy umożliwiające łączność między członkami i koordynację ich poczynań. Władzą zwierzchnią jest Rada Naczelna, wybieralna raz na dwa lata. Masowy napływ listów z niektórych regionów kraju stworzył konieczność powołania kilku ośrodków wojewódzkich. Istnieją one obecnie w Rzeszowie, Łodzi, Katowicach, Opolu, Warszawie, Gorzowie Wlkp., Wrocławiu i Toruniu. Tak jak cały Klub działa przy ZG ZMW, tak ośrodki wojewódzkie działają pod patronatem zarządów wojewódzkich ZMW.

W niektórych miejscowościach ośrodki KKM są zalążkiem środowiska literackiego. Bardzo żywą działalność rozwija Rzeszów. Niemałym jego osiągnięciem jest wydany w styczniu 1962 „Almanach poezji rzeszowskiej". Rzeszów, dzięki intensywnym poczynaniom tamtejszych KKM-owców znajduje się na dobrej drodze do utworzenia oddziału Związku Literatów Polskich. Chciałoby się żywić nadzieję na powrót do dawnej świetności literackiej miasta Przybosia, Macha, Piętaka i in.

Żywą działalność rozwija ośrodek zielonogórski, który odgrywa poważną rolę w życiu kulturalnym i oświatowym całego województwa. Z kolei ośrodek katowicki przejawia wiele inicjatywy w popularyzacji poezji i plastyki. Z ostatnich imprez zorganizowanych przez Katowice wymienić można Kłodzką Wiosnę Poetycką i Prudnickie Dni Poezji. Urządzane przez tamtejszą grupę KKM wernisaże mają za zadanie spopularyzować młodą plastykę i umożliwić debiut młodym malarzom i grafikom.

Nawet w nasyconej kulturalnie stolicy młodzi KKM-owcy znajdują jeszcze dla siebie pole działania. Robocze spotkania połączone z dyskusją nad twórczością poszczególnych kolegów stały się już tradycją. W warszawskim Domu Chłopa KKM organizuje nie tylko spotkania własne, ale też zaprasza znanych literatów i twórców. Przedstawienie teatru Białoszewskiego, spotkania z Markiem Nowakowskim, Bohdanem Czeszką, wystawa plastyczna Aliny Antoszewskiej — to tylko przykłady tegorocznych imprez.

Już z tej krótkiej charakterystyki prac poszczególnych ośrodków wynika, że KKMP zajmuje się nie tylko tworzeniem i popularyzacją literatury, ale ma na uwadze szeroką działalność kulturalno-oświatową. Dość znaczne sukcesy notuje klub w organizowaniu wieczorów autorskich w małych miasteczkach i wsiach. Do chwili obecnej z inicjatywy KKMP odbyło się około 1500 spotkań ze znanymi pisarzami. Każde takie spotkanie w oddalonej wsi jest dla jej mieszkańców niemałym przeżyciem.

KKMP ze szczególną troskliwością zajmuje się hołubieniem wszelkich poczynań na polu literackim. Wprowadzanie do obiegu nowych nazwisk nie jest tu jednak celem jedynym ani celem samym w sobie. Równorzędne miejsce zajmuje w Klubie szeroko rozumiana praca kulturalna, społecznikostwo w udostępnianiu osiągnięć kulturalnych w swoim środowisku. Pisanie wierszy, któremu patronuje Klub (90 proc. członków to poeci), daleko odbiega od ogranego słowa „grafomania". Młodzi piszący i borykający się ze swoją pasją otrzymują oceny, drukują udane utwory w prasie, ale bez robienia im złudzeń, bez otumaniających zachwytów. Niewątpliwie, wartość nadsyłanych utworów bywa nieraz problematyczna. Mówi się wszystkim szczerze, że powinni sobie zdawać sprawę z tego, że nikt im nie zapewnia osiągnięcia „wysokich lotów", może im zabraknie wytrwałości, sił, a przede wszystkim umiejętności. Jak do tej pory, wszyscy pojmują to właściwie. W Klubie wytworzyła się atmosfera troskliwości o każdego młodego twórcę. Nie odradza się nikomu pisania, bo jeśli w Polsce popularyzuje się twórczość amatorską w dziedzinie plastyki, muzyki, teatru itp., to nie ma powodu wykpiwać twórczości literackiej tego samego typu.

Z Klubu Korespondencyjnego Młodych pisarzy wyszło już kilka interesujących debiutów. Niektórzy członkowie KKMP mają już za sobą dwa, a nawet trzy wydania książkowe (Mikołajek, Kuriata, Kiwka, Barczak, Śladewski). Fakt ten, rzecz jasna, przesądził o przyjęciu ich w poczet członków Związku Literatów Polskich.

Zresztą, jak widzieliśmy, rola tego ruchu nie zaczyna się ani nie kończy na samych sprawach literackich. Jest to głównie ciekawe zjawisko działalności społecznej, w którym elementy kulturotwórcze wysunięte zostały na czołowe miejsce *.

* Adres KKMP brzmi: Warszawa, ul. Smolna 40, Zarząd Główny ZMW.

Jerzy Nowosielski

W ARTYKULE z r. 1890 zamieszczonym w „Art et Critique" M. Denis pisał: „Pamiętać, że obraz, zanim stanie się koniem bitewnym, nagą kobietą czy jakąkolwiek anegdotą, jest przede wszystkim powierzchnią płaską pokrytą farbami w określonym porządku".

Upłynęło ponad pół wieku od sformułowania tej myśli, lecz aktualność jej nie straciła na żywotności, czego przekonywającym dowodem jest twórczość malarska Jerzego Nowosielskiego.

Obrazy Nowosielskiego stanowią dla widza byty zdeterminowane, zamknięte. Są to raczej przedmioty kultu (portrety) poprzez atmosferę, jaką wytwarzają, artystycznie funkcjonalną deformację i uproszczenia realnej i materialnej rzeczywistości, na przekór stronie przedstawiającej rzeczy znane z codzienności („Portret z oknem").

Hieratyzm i statyczność osiągnięte przy pomocy miękkiej, lecz zdecydowanej linii, kontrasującej płaszczyzny, przytłumionych brązów czy gorących czerwieni („Głowa męska II"), zaakcentowanych lekkimi muśnięciami bieli, pozwalają widzieć te dzieła w bizantyńskich ikonostasach.

Jednak przede wszystkim Nowosielski jest malarzem równie swobodnie operującym często symbolicznym kolorem, jak i płasko potraktowaną formą.

Kontrapunkt trzech czynników: realiów otoczenia, bizantyńsko-ruskiej tradycji i wielkiej biegłości malarskiej Nowosielskiego przyniósł w rezultacie dzieła wyzwalające wielorakie emocje; pozostając w granicach współczesności, pozwalają one wracać wyobraźnią kilka wieków wstecz i dają jednocześnie niezwykłą satysfakcję wizualną, zadowolenie płynące z możliwości obcowania z tworami rzesowego malarza.

(Nota informacyjna: wystawa 18 obrazów J. Nowosielskiego mieści się obecnie w klubie „Zamek" w Lublinie).

Ireneusz J. Kamiński

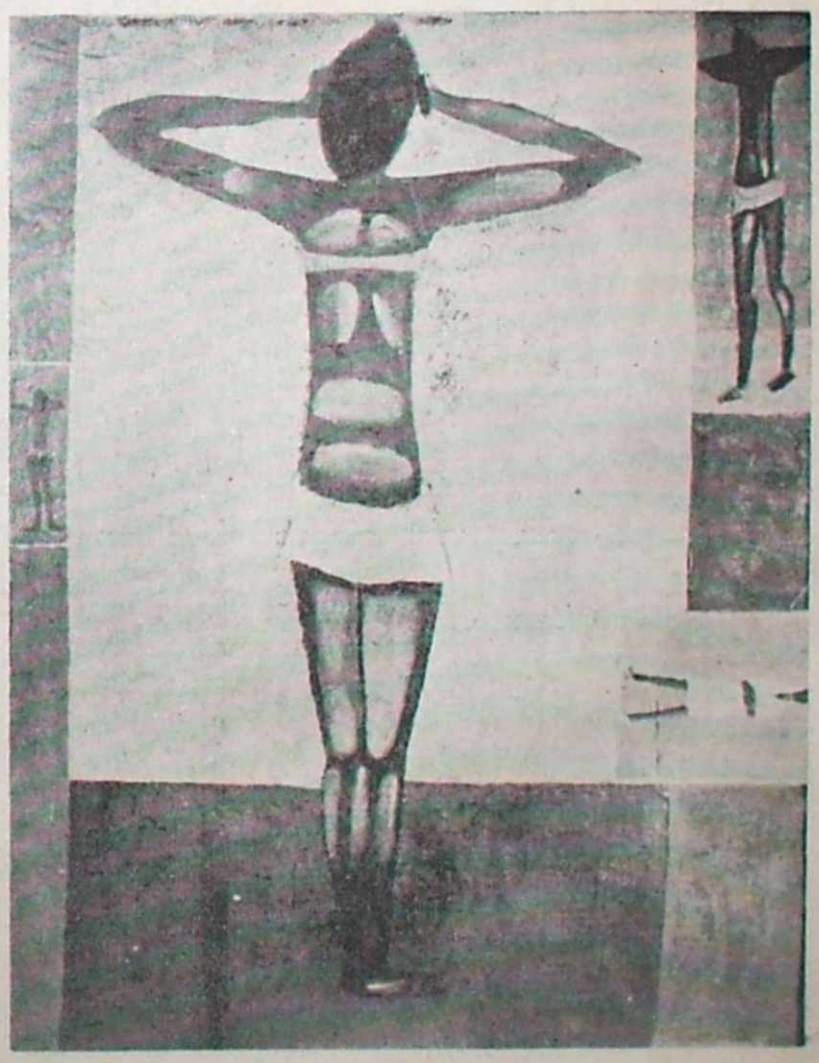

fot. A. Polakowski

JERZY NOWOSIELSKI — AKT Z WARIANTAMI (olej)

PRZEGLĄD PRASY

Kiedyś o Nowej Hucie wiedzieliśmy z piosenek. Dziś wiemy tyle, że istnieje. W skomplikowany świat problemów tego miasta i kombinatu wprowadza **Polityka** (nr 18) reportażem pt. „Prawdziwy portret giganta" pióra Z. Szeligi, który odpowiedzieć pragnie na pytanie, „na co idą pieniądze?". Do tej pory na budowę Nowej Huty wydaliśmy 30 miliardów złotych, czyli na każdego z nas przypada jakieś tysiąc złotych. Mamy więc prawo wiedzieć, jak one zostały wykorzystane. Nie sposób zasygnalizować całej problematyki reportażu, dużo tam cyfr i wykresów. Wystarczy powiedzieć, że wartość produkcji Nowej Huty to tyle, co cała energetyka, a niewiele ustępuje wartości produkcji województwa lubelskiego. Żeby jednak wykorzystać wszystkie możliwości kombinatu, trzeba dać mu wyjątkowe prawa. Powtórzmy więc ostatnie słowa reportera:

„Będę usatysfakcjonowany, jeśli po tej lekturze Czytelnik pomyśli:

— Że nie zmarnował swojego tysiąca, zainwestowanego w kombinat, bo przynosi on bardzo dobre procenty.

— Że jednak giganta stać na więcej.

— Że to więcej — zależy zarówno od różnych czynników, jak i od samej huty.

— Że warto troszczyć się o to więcej, bo w gigancie każdy dodatkowy procent to 100 milionów złotych.

— Że wobec tego wszyscy, od kogo to zależy, czy może zależeć, powinni zrobić wszystko, żeby więcej w kombinacie stało się faktem...".

W tym samym numerze „Polityki" znajduje się bardzo interesująca rozmowa K. Nastulanki z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Na jedno z pierwszych pytań odpowiada pisarz niemal całym życiorysem:

„Czy ja rzeczywiście mam ten głęboki oddech? Może swobodny raczej. A jeśli — to dlatego chyba, że wszystkie kompleksy mam rozwiązane. W „Skamandrze" traktowano mnie trochę jak popychadło, z dzieciństwa wyniosłem ciężki kompleks ubóstwa. Ojciec mój umarł, kiedy miałem osiem lat, więc już od 15 roku życia musiałem zarabiać. Zarabiałem korepetycjami i lekcjami muzyki. Po przyjeździe do Polski pracowałem jako nauczyciel domowy w hrabiowskich domach(...) Potem ożeniłem się z ubogą panienką, która nieoczekiwanie stała się osobą majętną. Była więc w moim życiu także epoka dużego majątku. A więc i ten kompleks się rozwiązał(...)

— Mam przyjaciół, mam córki, wnuki, spodziewam się doczekać prawnuków, bo moja najstarsza wnuczka skończyła już siedemnaście lat. Mam ten dom, do którego garną się ludzie, którzy po powstaniu był ucieczką i pomocą dla wychodźców z Warszawy. A wracając jeszcze do owych kompleksów... Do 29 roku życia — marzyłem o podróżach, nie mogłem wyjechać za granicę. A teraz jeżdżę, i to dużo. Nie mam też kompleksów wobec żadnego miasta na świecie. Do Genewy czy do Paryża jadę jak do Sandomierza. I wszędzie mam przyjaciół, na całym świecie".

Po tym przydługim cytacie nie mogę już przytaczać innych fragmentów tej ciekawej rozmowy, radzę ją przeczytać.

W **Nowej Kulturze** (nr 18) Janusz Wilhelmi w artykule „Jasność kryteriów" omawia sytuację ideową literatury polskiej i postuluje, by przy przyznawaniu tegorocznych nagród Ministra Kultury i Sztuki były stosowane jasne kryteria ideowe i polityczne. Autor dostrzega wiele cech pozytywnych, ale są fakty, które go niepokoją: nikła ilość zaangażowanych ideowo, zawężenie tematyki naszej literatury (brak obrazu aktualnego życia kraju), samolikwidacja poezji, która zamknęła się w swoim warsztacie i wreszcie — że te niedostatki mają tendencję do przejścia w stan chroniczny.

Współczesność (nr 9) rozpoczęła zapowiedziany cykl publikacji krytycznych o literaturze Polski Ludowej artykułem A. Mencwela „Perspektywa dnia dzisiejszego". Punkt wyjścia rozważań autora stanowi teza następująca:

„... gdy z całą świadomością(...) zastanowić się nad literaturą dobiegającego swojej pełni dwudziestolecia, jej nerwem, jej historią, właściwie okażą się perypetie realizmu. Historia tego pojęcia, metamorfozy znaczeniowe, zmiany zakresów, wszystko to oparte na szerokiej dokumentacji krytycznej, estetycznej i historyczno-literackiej mogłoby być pouczającym dokumentem naszego życia intelektualnego".

Samej zasady realizmu autor artykułu naturalnie nie kwestionuje, natomiast wskazuje na zawężone jego pojmowanie. Stąd wyklinanie wszystkiego, co określało się mianem awangardy. Nieporozumienie polegało na tym, że metodę pisarską wykształconą w warunkach XIX wieku próbowano narzucić literaturze o wiek późniejszej.

Z inicjatywą „Współczesności" zbieżny jest nowy cyk publikacji, który zapowiada **Życie Literackie** (nr 18). Nosi on tytuł: „Moje dwudziestolecie", a lista zgłoszonych piór jest bardzo obiecująca.

TK

Sprawom regionu białostockiego poświęca coraz więcej miejsca prasa ogólnokrajowa. Między innymi w czwartym, kwietniowym numerze **Życia Partii** zamieszcza swoje artykuły dwóch działaczy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku.

„Białostoczczyzna — bazą wielkich rezerw" — oto tytuł obszernego artykułu I sekretarza KW Arkadiusza Łaszewicza. Autor stwierdza, że lata władzy ludowej przyniosły Białostocczyźnie falę przemian we wszystkich dziedzinach życia. Symboliczną miarą przeobrażeń białostockiej wsi jest jej elektryfikacja. Do roku 39 było tu zaledwie 18 wsi zelektryfikowanych, a obecnie — 1945. W tej chwili wieś białostocka jest zelektryfikowana już w 50 proc. Wiele miejsca poświęca Arkadiusz Łaszewicz omówieniu spraw samorządu chłopskiego, mechanizacji, kółek rolniczych oraz zagadnieniom umocnienia wiejskich organizacji partyjnych.

W drugiej publikacji pt. „O metodzie kształcenia politycznego", Stefan Asanowicz — kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partyjnej w Białymstoku mówi o szczególnym znaczeniu metody pracy seminarzystów i wykładowców w okresie, gdy jesteśmy świadkami szybkiego rozwoju techniki informacji masowej.

Warto by działacze, którzy zajmują się problemami związanymi z różnego rodzaju aspektami „Roku Ziemi Białostockiej", przestudiowali oba te bardzo pożyteczne artykuły.

K. W.

NOWE KSIĄŻKI LUBELSKIE

Podobnie jak w pierwszych dwóch miesiącach br. Wydawnictwo Lubelskie oddało do rąk czytelników dalszych siedem książek. Prym wiedzie poezja — cztery tytuły, proza ma dwa, historia zaś jeden. Wydane ostatnio książki (od początku roku jest ich już 14) osiągnęły łączny nakład 22 000 egzemplarzy (76500 egz.), objętość 36 arkuszy wydawniczych (86), następnie 43 arkusze drukarskie (98) oraz wartość 291 000 zł (1 066 500 zł). A oto konkretne tytuły:

S t e f a n W o l s k i: „O n a". S. 30, 2 nlb. Nakład 1000 egz. Cena 5 zł Kolejny, XV tomik Lubelskiej Biblioteki Poetyckiej przynosi wiersze znanego poety lubelskiego, mającego już w swym dorobku dwa tomiki poezji: „Wiersze z Lublina" (1953) i „Szedłem tędy" (1959) oraz tom opowiadań pt.: „Ostrokół" (1960). Warto dodać, że wymienione już dwa pierwsze tomiki ukazały się nakładem „Kameny", zaś kilka wierszy z ostatniej pozycji udostępnione zostało wcześnie na jej łamach.

L e o n Z d z i s ł a w S t r o i ń s k i: „O k n o". Wstęp i wybór Zdzisław Jastrzębski. S. 94, 2 nlb. Nakład 1000 egz. Cena 10 zł. Wyjątkowo duży, XVI tom Lubelskiej Biblioteki Poetyckiej poświęcony jest twórczości konspiracyjnego poety, znanego pod pseudonimem Marka Chmury, który zginął w 1944 r. w powstaniu warszawskim. W chwili śmierci poeta liczył zaledwie 23 lata, ale mimo to zdążył zaprezentować się jako wybitny talent, stawiany dzisiaj przez krytykę w jednym rzędzie obok takich poetów, jak Krzysztof Baczyński i Tadeusz Gajcy. Na tomik składają się liryki prozą z jednego wydanego w okresie okupacji tomiku pt.: „Okno", jedno opowiadanie, wiersze z czasopism i rękopisów oraz dwa artykuły literackie. Wartość tomu podnosi bardzo obszerny wstęp Zdzisława Jastrzębskiego oraz bibliografia przedmiotowa i podmiotowa. T[om] jest ilustrowany kilkoma zdjęciami.

J e r z y K s i ę s k i: „Piek[ielne] fiołki". S. 39, 1 nlb. Nakład 100[0] Cena 5 zł. Na XVII tomik Lubelskiej Biblioteki Poetyckiej złożyły się liryki [mło]dego poety, dziennikarza Polskiego Radia w Lublinie, który w roku 1960 [wydał] pierwszy swój tomik pt.: „Trzeci [...]

M i r o s ł a w a K n o r r: „Ch[...] polskie". S. 38, 2 nlb. Nakład 100[0] Cena 5 zł. Już po raz drugi do ser[ii Lu]belskiej Biblioteki Poetyckiej, jako [kolej]ny jej tom XVIII, wkracza satyra. [...]szy tomik satyryczny — „Igraszki z [...]rem" (1960) był również zbiorem [...] Mirosławy Knorr, w większości publ[ikowa]nych na łamach „Kultury i Życia".

J a n u s z D a n i e l a k: „Ameryka[...]nin na odpuście". S. 113, 3 nlb. [Na]kład 5 000 egz. Cena 10 zł. Zbiór opow[iadań] dziennikarza Polskiego Radia w Lu[blinie]. Kilka z nich było publikowanych na [ła]mach „Kameny".

I r e n e u s z G w i d o n K a m i ń s[ki]: „B i a ł e w r o n y". S. 167, 1 nlb. Na[kład] 7 000 egz. Cena 14 zł. Powieść wyb[itnego] pisarza szczecińskiego, której akcja rozg[ry]wa się na Ziemiach Odzyskanych. Boh[ate]rami utworu są lublinianie, którzy emig[ro]wali na Zachód. Autor ukazuje proces [za]milowania się rodziny Kuźmów na tle [od]budowującego się ze zniszczeń wojennych Szczecina.

E d w a r d G r o n c z e w s k i: „Kalen[]darium walk Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na Lubelszczyźnie (1942 — 1944)". Słowo wst[ęp]ne Zbigniew Jerzy Hirsz. S. 169, 3 nlb., 16 wkładek ilustr. Nakład 1 000 egz. Cena 25 zł. Kolejny, III tom Źródeł i materiałów do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie jest pozycją niezwykle cenną [ze] względu na zawarte w nim bogactwo ma[te]riału. Obok kalendarium walk GL i AL tom przynosi informacje o obsadzie per[]sonalnej komitetów PPR oraz dowództw GL i AL, wykaz i krótki rys oddziałów partyzanckich, indeksy nazwisk, pseudonimów i miejscowości, nie licząc kilkudziesięciu ilustracji.

E. R.

Konkurs

Wydziału Kultury Prezydium WRN oraz Związku Literatów Polskich, Dwutygodnika Społeczno-Kulturalnego „Kamena", „Sztandaru Ludu" i Wydawnictwa Lubelskiego na wspomnienie, opowiadanie, reportaż i esej związany z Lubelszczyzną w okresie 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Celem konkursu jest pokazanie czołowej problematyki społeczeństwa Lubelszczyzny, jego przemian ideowych, intelektualnych, kulturalnych i obyczajowo-moralnych na przestrzeni ostatnich 20 lat.

Konkurs jest otwarty, może wziąć w nim udział każdy, objętość utworu nie powinna przekraczać 25 stron maszynopisu, nie będą rozpatrywane utwory, które były uprzednio publikowane lub drukowane (w całości lub częściowo).

Prace należy nadsyłać pod adresem: Wydział Kultury Prezydium WRN w Lublinie, Plac Litewski 1, w maszynopisie (3 egz.), w kopercie z godłem. W dołączonej, zaklejonej kopercie winno znajdować się nazwisko i adres autora utworu. Termin nadsyłania utworów upływa w dniu 31 grudnia 1963 r.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 1 marca r. 1964.

Przewiduje się następujące nagrody:

I — 20.000 zł

2 II — po 15.000 zł

3 III — po 10.000 zł

oraz 5 wyróżnień po 2.000 zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Najciekawsze prace publikowane będą na łamach „Kameny" i „Sztandaru Ludu" oraz ukażą się w wydaniu książkowym nakładem Wydawnictwa Lubelskiego.

Kronika kulturalna

Białystok

SŁUCHACZE STUDIUM KULTURALNO-OŚWIATOWEGO TWP w Warszawie z województwa białostockiego spotkali się z dyrektorem Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Czesławem Kalużnym. Na spotkaniu mówiono o problemach pracy działacza terenowego.

W MUZEUM OKRĘGOWYM w Białymstoku otwarto wystawę Herberta Tucholskiego, grafika z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

NA KONKURS LITERACKI ogłoszony przez Wydział Kultury, WKZZ, Rozgłośnię Polskiego Radia i Redakcję „Kameny" wpłynęło 60 prac.

Kielce

9 MAJA odbyła się w Kielcach narada kierowników wydziałów kultury PWRN z czterech współpracujących województw. Omówiono na niej realizację programu działania w roku 1963.

ZARZĄD MIEJSKI ZMS w Radomiu organizuje cotygodniowe imprezy pod nazwą „Dobry wieczór". Udział w nich biorą wybitni przedstawiciele naszego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Ostatnio na „Dobrym wieczorze" spotkał się z młodzieżą Radomia I sekretarz KC ZMS Marian Renke.

TRZECH DZIENNIKARZY ze „Słowa Ludu": B. Dziatosza, A. Małachowskiego i B. Zapałę wyróżniono w konkursie „Polityki" pt. „Partia". Aleksander Malchowski otrzymał także III nagrodę Klubu Publicystów Rolnych SDP za publikacje prasowe w roku 1962.

W ARCHIWUM WOJEWÓDZKIM czynna jest wystawa poświęcona powstaniu styczniowemu, zorganizowana przez kielecki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Wojewódzkie Archiwum Państwowe.

Lublin

120-OSOBOWY BUŁGARSKI CHÓR STUDENCKI występował w Lublinie.

Z INICJATYWY lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich odbyło się spotkanie przedstawicieli sądownictwa, prokuratury i adwokatury z dziennikarzami. Na spotkaniu dyskutowano i projekcie Kodeksu Karnego.

ZWYCIĘZCAMI tegorocznej IX Ogólnopolskiej Olimpiady Chemicznej zostali uczniowie Liceum im. Zamojskiego w Lublinie Mieczysław Koch i Jerzy Czyżewski.

Rzeszów

JUBILEUSZ 25-LECIA istnienia obchodziła Miejska Biblioteka Publiczna w Stalowej Woli, mieście, którego żywot datuje się od roku 1938. Wraz z Biblioteką podobny jubileusz obchodziła jej obecna kierowniczka Maria Łukowska. Uroczystość połączona była z inauguracją wojewódzkich obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy.

DWIE NOWE SZTUKI zaprezentował ostatnio społeczeństwu Rzeszowszczyzny Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej: farsę Anny Świrszczyńskiej pt. „Trzy kobiety i ja" (reżyseria Stefana Wintera, scenografia Ireny Perkowskiej) oraz „Burzę" Szekspira, w reżyserii Gustawy Błońskiej i oprawie scenicznej Wacława Ujejskiego.

60 OSOBOWA GRUPA PISARZY, członków ZLP, bawiła przez cztery dni na terenie Rzeszowszczyzny. Mili goście spotkali się z I sekretarzem KW tow. Władysławem Kruczkiem. Zwiedzili oni Rzeszów, Sanok, przemierzyli słynną „pętlę bieszczadzką", zatrzymali się w Baligrodzie i Jabłonce. Z zainteresowaniem oglądali zaporę wodną w Myczkowcach, a także budowę nowej w Solinie. Po wizycie w Krośnie i Odrzykoniu pisarze udali się w dalszą, 12-dniową wycieczkę po województwach Polski południowej.

Unia

Wyjaśnienie

SZANOWNA REDAKCJO!

Zdziwiła mnie niezmiernie notatka zamieszczona w numerze 5 „Kameny" zatytułowana „Ring wolny, czyli bierz skąd możesz". Zdziwiła i oburzyła zarazem. Autor owej notatki — listu A. Januchta, pisząc o mojej składance literackiej pt.: „Ring wolny" przygotowanej dla szczecińskiego zespołu „Skrzat" oskarża mnie o taką błahostkę jak... plagiat. Chociaż, na pewno przez skromność, nie używa tego miłego słowa.

Chodzi konkretnie o wykorzystanie we wspomnianej imprezie utworu (fragmentu) „Moja Polska" B. Drozdowskiego.

Przykro mi, że A. Januchta rozpoznał w programie „Ring wolny" tylko utwór Drozdowskiego. Zważywszy, że rozpoznał po dwóch latach, bo jak sam pisze, program zrealizowany został w 1961 r., można przypuszczać, iż w 1968 r. zostanę całkowicie zdekonspirowany. Chodzi bowiem o to, że w „Ringu wolnym", w typowej składance, posłużyłem się utworami wielu innych, bardziej czy mniej wybitnych poetów i dramaturgów polskich. M. in. wykorzystałem fragmenty audycji H. Auderskiej „Chcemy być inni".

Mogę Panu A. Januchcie uczynić satysfakcję. Okazuje się, że nie wie on o wszystkich moich grzeszkach, „za które biorę pieniądze". Oto, już po „Ringu wolnym" napisałem dla Studenckiego Teatrzyku Politycznego program pt.: „Requiem". Program ten uzyskał kilka ogólnopolskich nagród na wielu festiwalach.

I proszę sobie wyobrazić, nikt nie zdołał mnie rozszyfrować. A przecież także w „Requiem" wykorzystałem utwory wielu bardzo wielu poetów. Nie wykorzystałem natomiast ani jednego własnego utworu. Podobnie jak w „Ringu wolnym".

R. Liskowacki

Dwutygodnik społeczno-kulturalny „Kamena" • Redaguje Kolegium • Wydawca: Oddział Lubelski Związku Literatów Polskich • Adres redakcji i administracji Lublin, ul. Graniczna 7 • Telefon 36-45 • Redakcja rękopisów nie odsyła • Warunki prenumeraty: kwart. zł 12, półrocznie zł 24, rocznie zł 48. Zamówienia i przedpłaty przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Prenumerata przyjmowana jest od 16 do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres, na który dokonywa się przedpłaty. Prenumerata za granicę: kwartalnie zł 16,80; półrocznie zł 36,40; rocznie zł 72,80. Zamówienia i wpłaty przyjmuje PKWZ „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46. Nr konta PKO 1-6-100024 oraz „Ruch" Lublin, nr konta PKO Lublin 2-6-544. Lubelska Drukarnia Prasowa
Zam. 1597. 27.IV.63 r. N-3.